

ECHA

ZGROMADZENIA



2021

STYCZEŃ – LUTY nr 1

ECHO STYCZEŃ – LUTY 2021



Miłość siostrzana dla nowego zapachu misyjnego

SPIS TREŚCI

Od redakcji – na rok 2021 <i>Komisja Redakcyjna</i>	1
--	---

ŻYCIE DUCHOWE

List z 1 stycznia 2021 <i>Siostra Françoise Petit, Przełożona Generalna</i>	3
Rekolekcje na koniec roku „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” <i>Ojciec Bernard Schoepfer, Dyrektor Generalny</i>	6
Oddane Bogu, we wspólnocie, dla służenia Ubogim „Wspólnota siostrzana dla misji” <i>Ojciec Bernard Schoepfer, Dyrektor Generalny</i>	12
List z 25 stycznia 2021 <i>Ojciec Tomaž Mavrič, Przełożony Generalny</i>	16
List z 2 lutego 2021 <i>Siostra Françoise Petit, Przełożona Generalna</i>	17
Wielki Post 2021: „Mój Chrystus połamany” <i>Ojciec Tomaž Mavrič, Przełożony Generalny</i>	23

AKTUALNOŚCI Z PROWINCJI

Świadectwa Sióstr

- Prowincja Nuestra Senora de la Mision-America Sur
Miłość Chrystusa przynagla nas na pustyni Atacama
Siostra Maria Isabel Ruiz i Wspólnota z Iquique 27
- Prowincja Indii Południowych
Służba Ubogim – doświadczenie, gdzie każdy daje i otrzymuje
*Siostry z Domu „Marillac Bhavan Madathil” i z Domu
„Cheshire” w Whitefield* 29

HISTORIA ZGROMADZENIA

- Św. Elżbieta Anna Seton, kobieta komunii
Siostra Judith Mausser, Siostra Miłosierdzia 32
- Połączenie Sióstr Miłosierdzia św. Józefa ze Stanów Zjednoczonych
ze Zgromadzeniem Sióstr Miłosierdzia
Siostra Magdalena Harbu, Siostra Miłosierdzia 38

Od redakcji na rok 2021

W świetle nowej encykliki Papieża Franciszka „Fratelli tutti”, podpisanej w Asyżu 3 października 2020, Komisja Redakcyjna pragnie, by w tym roku 2021 poświęcić szczególną uwagę tematowi braterstwa, zwłaszcza „mistyce życia razem” – trzeciemu wyzwaniu zaproponowanemu do pogłębienia w ramach przygotowań do Konwentu Generalnego 2021. W obecnym kryzysie sanitarnym, temat braterstwa jest bardzo pożądany, gdyż trudny kontekst, w jakim się znaleźliśmy, wpływa na wiele naszych relacji.

W swej encyklice, Papież Franciszek na nowo umieszcza w centrum naszego życia zasadę miłości braterskiej oraz pragnie pomóc odkryć znaczenie i bogactwo tej miłości, w jakiej powinniśmy żyć i która jest również pierwszym przykazaniem pozostawionym nam przez Pana: „*miłujcie się wzajemnie*”. Odwołując się do przypowieści o Dobrym Samarytaninie – będącej podstawowym, biblijnym fundamentem encykliki – Ojciec święty potwierdza, że Kościół stoi na straży kultury spotkania, która włącza ludzi ubogich i słabych. Szczególne miejsce poświęca św. Franciszkowi z Asyżu i bł. Karolowi de Foucault, który utożsamiał się z „ostatnimi”, stając się w ten sposób „bratem wszystkich”. „Echa Zgromadzenia” poświęcą natomiast szczególną uwagę Elżbiecie Annie Seton – pięknej postaci wincentyńskiej, aby ją lepiej poznać przy okazji 200. rocznicy jej śmierci.

Po ogłoszeniu specjalnego roku poświęconego św. Józefowi (8 grudnia 2020 – 8 grudnia 2021), Papież Franciszek ogłosił również 27 grudnia 2020 Rok Rodziny, który rozpocznie się 19 marca 2021 a zakończy 26 czerwca 2022 podczas 10. Światowego Spotkania Rodzin w Rzymie. Zatem to św. Józef będzie prowadził nas w tym Roku Rodziny nazwanym rokiem „*Rodziny Amoris laetitia*”. Papież pragnie, abyśmy lepiej poznali i pogłębili zawartość adhortacji „*Amoris Laetitia*” będącej owocem dwóch synodów. Nie jest ona traktatem, ale refleksją, by odkryć wyjątkowe piękno ludzkiej miłości, jak nią konkretnie żyć, a także w jaki sposób rodzina jest tym miejscem, gdzie można przeżywać miłość ludzką, nawet pośród trudności. Kiedy Kościół mówi o rodzinie, mówi o takiej rodzinie, w jakiej żyjemy: z jej troskami, radościami, trudnościami. Kościół pragnie towarzyszyć każdemu i pomóc mu w jego sytuacji życiowej. A jeśli zwraca nasze serce ku Świętej Rodzinie, to nie po to, by ją kopiować, ale abyśmy mogli praktykować cnoty rodzinne, które pozwolą wspierać się wzajemnie i obdarowywać jeden drugiego. Rodzina to jest coś, co się przyjmuje i buduje, to jest zadanie zarazem wspaniałe i trudne. Dzisiaj wiele się mówi o rodzinach rozbitych. Kościół jest przy tych rodzinach, by z dobrocią spojrzeć na to, co przeżywa każda osoba, towarzysząc jej w tym i nie porównując z przeszłością. Wiele spośród nas służy tym rodzinom, okazując im wsparcie i zachęcając je do postępów i rozwoju.

W naszej wielkiej Rodzinie Wincentyńskiej, jednym z zasadniczych aspektów naszego powołania jest „mistyka życia razem”. Sztuka „życia razem” na obraz Trójcy Świętej opiera się na żywej relacji z Chrystusem. To On jest doskonałą jednością. To On powierza nas sobie nawzajem i czyni wzajemnie odpowiedzialnymi za siebie. Wymiar horyzontalny jest osadzony w wertykalnym, a wertykalny jest na zawsze złączony z horyzontalnym. Gdy zabraknie jedne-

go, wszystko się rozpada. Nie ma wierności w miłości bez pomocy Ducha Świętego, mawiał św. Jan Paweł II.

Nasze wspólnoty są niczym warsztaty, w których konkretnie, skutecznie i bezpośrednio pracujemy nad braterstwem. Istnieją również inne miejsca, gdzie pokornie ćwiczymy się w miłości braterskiej: służąc osobom najbardziej poranionym przez życie, współpracując ze świeckimi, parafią, diecezją, Rodziną Wincentyńską, zgromadzeniami zakonnymi, a także prowadząc dialog ekumeniczny, międzyreligijny itd. Każdy gest miłości Siostry Miłosierdzia jest promieniem chwały Bożej, który jaśnieje w nocy i odsłania tajemnicę Zgromadzenia „Bożego Miłosierdzia, które stało się ciałem”, a wszystkie akty miłości spełniane na ziemi przez naszych braci i siostry dobrej woli są niczym miliardy gwiazd świecących na niebie.

Wobec zaproszenia Papieża Franciszka, abyśmy na nowo nadały jakość naszemu „życiu razem” i sprawiły, by stało się ono na nowo dynamiczne, coraz bardziej pogłębiając „sakrament brata”, Komisja Redakcyjna „Ech Zgromadzenia” uznała, abyśmy w tym roku podzieliły się po prostu naszymi refleksjami i różnymi doświadczeniami, które nawiązują do komunii braterskiej oraz jedności między nami i z innymi. Te różnorodne sposoby wyrażania braterstwa, praktykowane w Prowincjach i dzielone z całą prostotą, mogą pobudzić nas do głębszego uświadomienia sobie, co dajemy i co otrzymujemy od każdej Siostry, ale również mogą pobudzić do wzajemnego wspierania się w tym wspólnym wysiłku, by żyć bardziej w Bogu i by być w pełnej miłości relacji z otaczającymi nas ludźmi.

Już teraz dziękujemy Siostram za przesłanie nam świadectw o podejmowanych gestach braterstwa w różnych zakątkach świata: to sposób, by spojrzeć na świat inaczej niż tylko przez pryzmat kryzysu i utraty wartości.

Komisja Redakcyjna

List z 1 stycznia 2021

Drogie Siostry,

„Niech cię Pan błogosławi i strzeże.

*Niech Pan rozpromieni oblicze swe nad tobą, niech cię obdarzy swą łaską.
Niech zwróci ku tobie oblicze swoje i niech cię obdarzy pokojem” (Lb 6, 24-26).*

Początek roku to odpowiedni czas, by mówić o pokoju i różnych projektach. Przez kilka godzin, wszyscy ludzie wyrażają podobne pragnienia: by ustały konflikty, by było więcej sprawiedliwości, szacunku wobec najmniejszych, więcej miłości i szczęścia. Jestem przekonana, że te godziny nie są czasem złudzeń, ale naznaczone są autentycznością. Człowiek, zwłaszcza wierzący, wie, że otrzymuje życie, że ono jest cenne i że został stworzony, by dawać je innym. *„Stworzył Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył” (Rdz 1, 27).*

Pan nam błogosławi, choć czasy są trudne i znajdujemy się, jak niegdyś lud hebrajski, na pustyni: miejscu próby, miejscu spotkania i – mamy nadzieję – miejscu wzrastania. Czyż nie przez to przechodzi obecnie świat?

Możemy nazwać próbą to, przez co przechodzą ci, którzy nas otaczają, a także niektóre Wspólnoty poważnie dotknięte Covidem. Na wszystkich kontynentach, a zwłaszcza w Europie, wiele Sióstr zmarło. Ponadto, obecna jest przemoc, jak na przykład: w Etiopii, na północy Mozambiku, na Białorusi, w Chile, na Haiti, w Nigerii... Jak określił Papież Franciszek, to do prawdy *„wojna światowa w kawałkach”*. Wspólnoty są tego świadkami i cierpią razem z ludem. Do tego dochodzą katastrofy naturalne: powtarzające się tajfuny na Filipinach, powodzie i lawiny błotne w wielu krajach Ameryki Środkowej, szczególnie w Gwatemali i Hondurasie.

Wiemy jednak, jak wiele spotkań jest możliwych, nawet pośród tych cierpień. Spotkań owocnych, zaskakujących i otwierających na tajemnicę, jaką jest drugi człowiek, a często my sami. Spotkań nieprawdopodobnych, pobudzających nas do wdzięczności za piękno takiej czy innej osoby, której oblicze być może jest zniekształcone na skutek życiowych doświadczeń i niepewnej terażniejszości, ale która jest tak droga w oczach Boga. Posłuchajmy pewnego bezdomnego z ośrodka dziennego pobytu: *„Na ulicy jesteś śmieciem, tutaj stajesz się znowu człowiekiem”*. Oto iskierka nadziei, która przynagla nas do stawania się coraz bardziej bliźnim dla drugiego człowieka, na wzór Dobrego Samarytanina. Dzięki naszemu powołaniu możemy być oczami, ramionami i sercem Boga.

Mówią o tym nasze Siostry z Ameryki Środkowej po katastrofach naturalnych, które miały miejsce w listopadzie zeszłego roku: *„By stawić czoło tej sytuacji, w pierwszej kolejności należało być blisko, podtrzymywać na duchu, nakarmić, dać lekarstwa, udzielić pierwszej pomocy, a przede wszystkim dzielić się nadzieją i ufać”*.

Podobnie w Mozambiku, w diecezji Pemba, Prowincja utworzyła mobilną grupę czterech Sióstr, które udadzą się na cztery miesiące do strefy objętej konfliktem i przemocą, by do-

trzeć do osób przesiedlonych z regionu Cabo Delgado, na północy kraju. Pustynia, miejsce spotkania i – dla Siostry Miłosierdzia – miejsce „wyciągniętej ręki”, która jest znakiem bezpośredniego zaangażowania w służbę naszym braciom i siostram.

Pustynia to także miejsce wzrastania, które bardziej niż kiedykolwiek sprawia, że ponownie wyruszamy na poszukiwanie tego, co najistotniejsze, by wzrastać w wierze i człowieczeństwie, by rozwijało się miasto Boga i nasz wspólny dom. To zaproszenie, by kochać ponad granicami, granicami wspólnotowymi lub prowincjalnymi, granicami naszych języków i kultur. To jedna z lekcji płynących z tej pandemii: nie możemy zamykać się w sobie, jesteśmy od siebie zależne. Czyż nie do tego zachęca nas temat Konwentów: abyśmy nie skupiały się na naszych troskach i pewnikach a prawdziwie otworzyły się, wykraczając poza wszelkie nasze granice? Ephata!

Próba, spotkanie, wzrastanie. Wiemy, że to droga prowadząca nas stopniowo z ciemności do światła, na której czasami się cofamy. Bóg błogosławi nasze drogi, na które składają się przeszkody, złudzenia, straty, dzielenie się, solidarność, miłosierdzie i miłość. Bóg jest przy nas, aby z nami je przejść. Taka jest nasza wiara, nasza nadzieja. Wraz z nowym rokiem, przyjmijmy na nowo to błogosławieństwo:

„Niech cię Pan błogosławi i strzeże.

Niech Pan rozpromieni oblicze swe nad tobą, niech cię obdarzy swą łaską.

Niech zwróci ku tobie oblicze swoje i niech cię obdarzy pokojem” (Lb 6, 24-26).

„Niech cię obdarzy pokojem!” Ludzkość tak bardzo go potrzebuje. Encyklika Papieża Franciszka *Fratelli tutti* pojawiła się w odpowiednim momencie, by skłonić nas do refleksji nad naszym konkretnym udziałem w budowaniu lepszego świata.

Nie mamy władzy nad całym światem – i całe szczęście – ale mamy swoją część do ofiarowania mu w naszym bardzo realnym, codziennym życiu: czy to w miejscach wspólnotowych, miejscach związanych ze służbą czy na modlitwie.

Cieszymy się wraz z Siostrami z Gwatemali (Prowincja Ameryki Środkowej), które otrzymały „Odnaczenie im. Biskupa Gerardi” będące wyrazem wdzięczności za ich obecność i posługę, zwłaszcza za wsparcie okazywane najuboższym, których prawa są łamane.

Spośród tak wielu myśli zawartych w encyklice, jedna przemówiła do mnie w sposób szczególny. Wydaje mi się, że łączy się ona z tym, co stanowi istotę naszego powołania, a jest nim spotkanie z Bogiem oraz spotkanie z naszymi braćmi i siostrami.

„Życie istnieje tam, gdzie jest więź, jedność, braterstwo; i jest życiem silniejszym od śmierci, kiedy jest zbudowane na prawdziwych relacjach i więziach wierności. Przeciwnie, nie ma życia tam, gdzie człowiek uważa, że należy tylko do siebie i chce żyć jak wyspa – w tych postawach przeważa śmierć” (87).

Stoimy przed wyborem: braterstwa i komunii, a zatem życia, albo wyborem wyizolowania, zamknięcia – co będzie oznaczało śmierć.

Na początku nowego roku, dokonajmy właściwego wyboru, włączmy się śmiało w ową dynamikę, dynamikę komunii we Wspólnotach, Prowincjach i całym Zgromadzeniu: *„Życie jest silniejsze od śmierci, kiedy jest zbudowane na prawdziwych relacjach i więziach wierności”*.

Rok 2020 był trudny, momentami bolesny – zarówno w świecie, jak i dla Zgromadzenia – naznaczony śmiercią Siostry Kathleen. Pomyślmy o niej, o tym, kim była dla swojej rodziny, dla Prowincji Sainte Louise-USA oraz oczywiście dla Zgromadzenia. Możemy być wdzięczne: Siostra Kathleen wypełniła swą misję do końca i wierzymy, że jest teraz obecna w inny sposób.

Byłaby szczęśliwa obchodząc z nami 4 stycznia, 200. rocznicę śmierci św. Elżbiety Anny Seton, odważnej Amerykanki o głębokiej wierze, która inspirując się Regułami Sióstr Miłosierdzia, założyła Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Józefa. Część tego zgromadzenia przyłączyła się do nas w 1850. W kontekście ograniczeń związanych z pandemią, konfliktów między krajami, społecznych pęknięć, św. Elżbieta Anna Seton może nam dzisiaj dodać odwagi: „*Czym jest odległość, czym jest oddzielenie, gdy nasza dusza zanurzona w oceanie nieskończoności patrzy na wszystko z wnętrza Boga? Tam już nie ma ani Europy, ani Ameryki. Bóg jest naszym wszystkim*” (20 maja 1815).

Jaki będzie rok 2021? Od miesięcy żyjemy w niepewności i niemożności zaplanowania czegokolwiek. Oby to nam nie przeszkodziło w ufnym zachowaniu właściwego kierunku. Bóg nam towarzyszy. Będzie pomagał nam w podejmowaniu decyzji, realizowaniu projektów, w powracaniu bez wątplenia do tego, co istotne, upraszczając nasz sposób życia i służenia.

Konwenty Prowincjalne dobiegły końca. Dokonywałyście czasami niesamowitych rzeczy, by te spotkania mogły się odbyć, za co Wam dziękuję wraz z członkiniami Rady Generalnej. Niech Duch Święty kieruje teraz przygotowaniem do Konwentu Generalnego.

Coraz bardziej zdawajmy sobie sprawę, jak bardzo Zgromadzenie potrzebuje jedności w Chrystusie i braterstwa naznaczonego prostotą, by lepiej służyć i być obecnością wśród naszych braci i sióstr, zwłaszcza tych, którzy cierpią z powodu rosnącego ubóstwa. „Przejsz przez bramę... iść ku... spotkać!”

Na zakończenie, dziękuję za liczne, nadesłane w ostatnim czasie listy. Każdy z nich tak bardzo odzwierciedla życie Zgromadzenia w tym, co piękne, prawdziwe i proste. Wszystkie z entuzjazmem dajecie wyraz zaangażowaniu względem otaczających Was osób, którym okazujecie wsparcie gestem, czynem, modlitwą i świadectwem wspólnotowym.

Pozostaje mi życzyć Wam z całego serca dobrego i świętego roku. Niech pokój ogarnie serce każdej z nas, abyśmy potrafiły przyjąć Zbawiciela i podążać za Nim każdego dnia. W tym celu patrzmy na Maryję, która uczy nas pozostawać skupionymi na Jezusie, bardzo uważnymi na Słowo Boże i na świat. Ona „*zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu*” (Łk 2, 19). Wsłuchajmy się również w skierowane do nas słowa św. Wincentego: „*Bądźcie gotowe wykonać wszystko, czego Bóg od was zażąda*” (9 czerwca 1658 – SVP X, 466).

Z wyrazami miłości i zapewnieniem o modlitwie,

Siostra Françoise PETIT
Siostra Miłosierdzia

Rekolekcje na koniec roku

*„Tak bowiem Bóg umiłował świat,
że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy,
kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne”
(J 3,16)*

I – BÓG KOCHA TEN ŚWIAT. JEGO SPOJRZENIE JEST ŻYCZLIWE

„*Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał*”. Być może ten werset jest najbardziej znanym wersetem z całej Biblii. To kluczowe zdanie służy jako wprowadzenie do pewnego rodzaju medytacji, która następuje po nocnej rozmowie faryzeusza Nikodema z Jezusem.

Bóg nie dał nam jakiegoś syna spośród wielu, ale swego jedynego Syna. Nie dał nam zatem jedynie syna, ale wszystko, co posiadał. Ewangelia Jana w pierwszym rozdziale mówi o tym Synu, Jezusie. Mówi również, że jest On Słowem Boga, które stało się ciałem i zamieszkało między nami: „*Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo*” (J 1,1).

Bóg interesuje się sprawami tego świata, kocha świat, który stworzył i ciągle stwarza, dzień po dniu, przez wszystkie wieki. Bóg Stworzyciel nie pozostawił go na śmierć, ale umiłował. Jest On Bogiem, który kocha ludzkość. Boga ukazanego w Biblii cechuje miłość, jaką darzy stworzenie, istoty ludzkie, którymi jesteśmy. To właśnie w tym świecie – który ma jasne a zarazem ciemne strony – Bóg objawił swą miłość przez przyjście swego Syna.

Mimo wojen, zła, przemocy, cierpienia dotykających nasze życie, Bóg życzliwie patrzy na dzieje i na świat, gdyż światło prędzej czy później zwycięża ciemność, a życie jest silniejsze niż śmierć. Takie spojrzenie Boga jest możliwe dzięki Jezusowi Chrystusowi, Zbawicielowi, którego ofiarował nam jako Ojciec w swoim wielkim miłosierdziu. Pozwólmy Jezusowi, by na nas patrzył, nie lękajmy się tego. Wsłuchajmy się na nowo w słowa Ojca Tomaza z Listu na Adwent:

- *Oczy Jezusa patrzą na nas bezpośrednio i rzucają nam wyzwanie.*
- *To oczy Boga, który widzi nas w naszej najskrytszej istocie i kocha w swym Boskim miłosierdziu.*
- *Jego oczy pragną przeniknąć serce każdego człowieka i zrozumieć go.*
- *To doświadczenie „twarzą w twarz” prowadzi nas do sedna wielkiej tajemnicy Wcielenia.*
- *Gdy kontemplujemy oczy Jezusa, wiemy, że kontemplujemy oczy Boga.*
- *Pośród ruin świata widzimy oblicze Jezusa, które nigdy nie ulegnie zniszczeniu.*

- *Oczy Jezusa przenikają wewnątrz Boga, tak jak przenikają serce każdego człowieka, serce każdego z nas.*
- *Patrzenie na Jezusa prowadzi nas do serca Boga i do serca każdej ludzkiej istoty.*

Jezus wzywa nas, abyśmy poszerzyli nasze spojrzenie, patrzyli z nadzieją. Bóg w gruncie rzeczy nie posłał swego Syna na świat, aby świat sądził, ale by świat został przez Niego zbawiony.

By nam powiedzieć o swej miłości, Bóg posłużył się doświadczeniami miłości, które ludzkość przeżywa w swoim naturalnym środowisku. Wszelkie ludzkie miłości (małżeńska, ojcowska, macierzyńska, pomiędzy przyjaciółmi, członkami jakiejś wspólnoty...) są jak kartki z zeszytu albo iskry ognia, które w Bogu znajdują swe źródło i pełnię.

W Biblii, Bóg mówi nam o swej miłości przede wszystkim za pomocą obrazu miłości ojcowskiej. Miłość ojcowską mogą określać takie słowa jak: bodziec, rozmach, zachęta. Ojciec chce, by jego syn rozwijał się. To dlatego pobudza go do dawania z siebie tego, co najlepsze. Czyniąc to, nie będzie chwalił syna w jego obecności z obawy, że by ten nie uznał, iż osiągnął już swój cel, a zatem nie będzie już musiał się wysilać. Korygowanie jest również charakterystyczną cechą miłości ojcowskiej.

Jednocześnie ten, kto jest prawdziwym ojcem, daje swobodę swemu synowi i zapewnia mu bezpieczeństwo: może on czuć się bezpiecznie. To właśnie dlatego w całym objawieniu Bóg ukazuje się człowiekowi jako „jego skała i obrona”, „twierdza w czasie utrapienia”.

W innych miejscach, Bóg mówi do nas za pomocą obrazu miłości macierzyńskiej. „*Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet, gdyby ona zapomniała, Ja nie zapomnę o tobie*” (Iz 49, 15). Miłość matki określają takie słowa jak: przyjmowanie, współodczuwanie i okazywanie czułości. Jest to w niej „instynktowne”.

Człowiek zna z doświadczenia inny rodzaj miłości, mianowicie miłość małżeńską, o której mówi się, że jest „jak śmierć potężna” a żar jej „to żar ognia” (por. Pnp 8, 6). Bóg również odwołał się do tego rodzaju miłości, by nas przekonać, jak bardzo nas kocha. Wszystkie typowe określenia miłości między mężczyzną i kobietą – łącznie z terminem „uwiedzenie” – są używane w Biblii na określenie miłości Boga do człowieka

Te wszystkie formy miłości: ojcowska, macierzyńska, małżeńska objawiają się w Jezusie. W niektórych fragmentach Ewangelii, Jezus nawiązuje do Oblubieńca, który wychodzi nam na spotkanie, a w Ewangelii św. Jana mówi: „*Już was nie nazywam sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego, ale nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca Mego*” (J 15, 15).

W tym rekolekcyjnym dniu, Jezus ponownie nam oznajmia, że jesteśmy Jego przyjaciółmi. Dał nam poznać wszystko, co wie o swym Niebieskim Ojcu. Powierzył nam to. Podzielił się z nami sekretami swej rodziny, jaką jest Trójca Święta.

To prawda: Bóg tak umiłował świat, że Syna swego jedyne go dał. Jak powinniśmy się zachować wobec takiej tajemnicy? Bardzo prosto: uwierzmy w miłość Boga, przyjmijmy ją. Pochwyceni taką miłością, przyjmijmy na nowo za swoje słowa św. Jana: „*Myśmy poznali i uwierzyli miłości, jaką Bóg ma ku nam. Bóg jest miłością: kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg trwa w nim*” (1 J 4, 16).

Ten dar Boga, dar Jego Syna możemy jedynie przyjąć. To dlatego wiara jest jedynym, dostępnym nam środkiem. Jedynie wiara pozwala nam zachować postawę przyjęcia. Dar jest skuteczny tylko wtedy, gdy otrzyma go ten, dla którego jest przeznaczony. Gdy ktoś ofiaruje nam prezent, staje się on dla nas rzeczywiście prezentem dopiero wtedy, gdy zgadzamy się go przyjąć. W ten sposób wchodzimy w proces wymiany: jeden daje, drugi otrzymuje. Miłość Boga do świata wypływa z daru, daru Syna, którego Bóg ofiarował ludzkości i do przyjęcia którego jesteśmy zaproszeni. Gdy przyjmujemy Go z prostotą, Bóg dokonuje swego dzieła w każdym z nas, z czułością i miłosierdziem. On działa dokładnie w tym czasie i w tym świecie.

II – ŚW. LUDWIKA I TAJEMNICA BOGA, KTÓRY STAŁ SIĘ CZŁOWIEKIEM

Ludwika de Marillac, intensywnie czerpiąc z teologii, przyswoiła sobie myśl kard. Piotra de Bérulle, założyciela Oratorium. Z czasem jej duchowość zaczęła się skupiać wokół głównej osi chrześcijaństwa, a mianowicie wokół drugiej osoby Trójcy Świętej, która stała się człowiekiem i przyjęła ludzkie ciało w Jezusie Chrystusie.

Zamiary Boga zajmują ważne miejsce w duchowej i teologicznej refleksji św. Ludwika. Liczne lektury – czy to Biblii, czy dzieł autorów duchowych – oraz długie medytacje pozwoliły jej dostrzec wspaniałość boskiego planu i odkryć niezmierną miłość Boga Trójjedynego do człowieka. Jej listy i notatki z rekolekcji ukazują, jak bardzo pragnęła, by zamiary Boga kierowały całym jej życiem i stały się linią postępowania dla Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia.

Doskonałość Bożego zamysłu przyświeca refleksji Ludwika przez całe rekolekcje w 1657. Już podczas pierwszej modlitwy zauważa ona, że Bóg pragnie, by ludzkość uczestniczyła w całym bogactwie Jego boskości. Gdy człowiek sam z siebie nie może stać się Bogiem, Bóg może stać się człowiekiem.

Kontemplując tę tajemnicę Wcielenia, Ludwika zatrzymuje się nad obietnicą Boga złożoną po grzechu Adama, nad wyborem Maryi Panny na Matkę Syna Bożego oraz nad odkupieńczą misją Słowa Wcielonego.

Lubiła kontemplować Tróję Świętą, która wspólnie się naradza, starając się stworzyć na nowo człowieka i przekazać mu całą swą miłość, decydując wspólnie o Wcieleniu Słowa:

„Skoro tylko człowiek zgrzeszył, Bóg Stwórca, chcąc naprawić ten grzech, z bardzo wielkiej i czystej miłości postanowił, żeby jedna z trzech Osób Boskich przyjęła ludzkie ciało. W ten sposób w samym bóstwie objawia się prawdziwa i głęboka pokora”¹.

Ludwika zachwyca się tą miłością Bożą. Zdaje jej się, że Bóg odpowiada na głębokie pragnienie człowieka, jakim jest poznanie tego Boga, który go stworzył, a który wydawał mu się tak daleki:

„O niezwykła miłości! O ukryta tajemnico! O mój Boże, stwarzając człowieka, wiedziałeś o jego słabości. Taki jednak był Twój plan, bo chciałeś, byśmy lepiej poznali tajemnicę Twojej wielkiej miłości. Mój Boże, Twoje godne podziwu Wcielenie było ustaleniem prawa łaski, której ludzie potrzebują, by mogli osiągnąć wyznaczony przez Ciebie cel (...) Jednakże dusza (...) nie mogła ściśle zjednoczyć się z Bogiem. To zjednoczenie stało się możliwe tylko dzięki temu, że Bóg stał się człowiekiem, a człowiek może uczestniczyć w Boskiej naturze”².

Obietnica Wcielenia drugiej Osoby Trójcy Świętej wpisuje się w plan miłości Boga względem człowieka. Dla Ludwika objawia ona głęboką pokorę Boga. By stać się jednym z ludzi, Bóg zasięgając rady w łonie Trójcy Świętej, zwraca się do kobiety i nie waha się powiązać jej w sposób szczególny ze swoją boskością. Ludwika jest tym całkowicie oczarowana:

„Przez całe moje ziemskie życie i przez całą wieczność chcę Ją kochać i czcić, jak tylko potrafię. Pragnę okazać w ten sposób wdzięczność Trójcy św. za wybranie Najświętszej Dziewicy i za Jej ściśle zjednoczenie z Bogiem. Pragnę wielbić oddzielnie trzy Osoby Boskie i całą Trójcę Świętą w jedności Jej istoty”³.

Ludwika lubiła podkreślać bardzo zażyłą relację Matki Bożej z Trójcą Świętą. Zachwycała się udziałem Maryi we wszystkich tajemnicach Jej Syna, nie tylko w Jego narodzinach, ale również w Jego Męce i Śmierci i w tej wielkiej tajemnicy, jaką jest Eucharystia: Krew Chrystusa jest krwią Maryi. Ludwika stawia Maryję w centrum Bożego planu miłości względem ludzkości. Z tego wypływa cała jej duchowość maryjna. W październiku 1644, Ludwika wyruszyła w pielgrzymkę do Chartres, by powierzyć Dziewicy Maryi Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia i poprosić Ją, by była strażniczką powołania otrzymanego od Boga.

Całkowite włączenie się w dzieło zbawienia ludzkości, którego Chrystus przyszedł dokonać poprzez swoje odkupieńcze Wcielenie, jest powołaniem Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia. Ludwika prowadziła służebnice Ubogich drogą wierności charyzmatowi otrzymanemu od Boga. By wypełnić plan Boży, Siostra Miłosierdzia jest wezwana, by jaśnieć prawdziwym obrazem Boga Miłości, obrazem Jego Syna, który stał się człowiekiem, jednym z nas. Jest ona zaproszona, by podążać tą samą drogą, co Jezus, by głosić godność człowieka objawioną w Jezusie Chrystusie, żyć w miłości za przykładem Tego, który **„nas umiłował i wydał za nas samego siebie”** (Ef 5, 2).

W tym rekolekcyjnym dniu na zakończenie roku, zechcemy kontemplować tę miłość Jezusa, który daje się nam w Sakramencie Eucharystii. Oto słowa zachęty Siostry Françoise z listu z 27 listopada:

„Przychodźcie do stopni Ołtarza. Czyż nie jest tu skierowane do nas podwójne zaproszenie? Oczywiście, chodzi o to, by nieustannie i nieustrudzenie powracać przed tabernakulum, by odnajdywać Tego, który jest źródłem życia i miłości. Taka jest nasza wiara. Oto pierwsze, zasadnicze dla naszego powołania zaproszenie. Drugie, podobne jest do pierwszego: mamy udać się na spotkanie z Chrystusem w Jego braciach i siostrach. Katarzyna przechodziła od Ołtarza do służby najuboższym. „Oddychała miłością, miłością Bożą”, mówiono o niej. Katarzyna, kobieta milcząca, ale jak bardzo zaangażowana!

Dzisiaj Maryja pociąga nas ku swemu Synowi, ku Eucharystii i zachęca, abyśmy ofiarowały nasze życie, zachęca do ofiary upodabniającej do Chrystusa, który prowadzi nas do służby naszym braciom i siostram. Maryja wskazuje drogę, aby nasze życie było scalone”.

III – KATECHEZA PAPIEŻA FRANCISZKA: „UZDROWIĆ ŚWIAT” – MIŁOŚĆ I DOBRO WSPÓLNE⁴

Chrześcijańska reakcja na pandemię i wynikające z niej kryzysy społeczno-gospodarcze opiera się na miłości, a przede wszystkim na nieustannie uprzedzającej nas miłości Boga (por. 1 J 4, 19). On nas pierwszy umiłował: zawsze uprzedza nas w miłości i podsuwa nam rozwiązania. Kocha nas bezwarunkowo, a gdy przyjmujemy Jego miłość, to wówczas możemy odpowiedzieć na nią w podobny sposób.

Kocham nie tylko tych, którzy mnie kochają: moją rodzinę, przyjaciół, wspólnotę, ale także tych, którzy mnie nie kochają, nie znają mnie lub są obcokrajowcami, a nawet tych, którzy sprawiają, że cierpię lub których uważam za nieprzyjaciół (por. Mt 5, 44). Oto mądrość chrześcijańska wypływająca z nauczania Jezusa. Wiemy, że najwznioślejszym aktem świętości jest miłość nieprzyjaciół, ale nie jest to łatwe. Oczywiście, miłowanie wszystkich, w tym nieprzy-

jaciół, jest trudne – powiedziałbym, że jest to sztuka! Ale to sztuka, której zawsze można się nauczyć i ją udoskonalać.

Prawdziwa miłość, która sprawia, że przynosimy owoce i czyni nas wolnymi, jest zawsze ekspansywna. Co więcej, jest ona także włączająca. Ta miłość leczy, uzdrowia i czyni dobro. Bardzo często więcej dobra przynosi jeden akt czułości niż wiele argumentów. Pomyślmy o przebaczeniu – oto akt serdeczności zamiast wielu argumentów, by się bronić. To miłość włączająca, która leczy.

Tak więc miłość nie ogranicza się do relacji między dwoma lub trzema osobami, czy przyjaciółmi, albo rodziną. Ona wykracza dalej. Obejmuje relacje obywatelskie i polityczne (por. Katechizm Kościoła Katolickiego) w tym relacje z przyrodą. Miłość ogarnia wszystko. Jesteśmy bowiem istotami społecznymi i politycznymi. Jednym z najwznioślejszych wyrazów miłości jest właśnie miłość społeczna i polityczna, która ma decydujące znaczenie dla rozwoju człowieka i dla stawienia czoła wszelkiego rodzaju kryzysom.

Wiemy, że miłość ubogaca rodziny i przyjaźnie, ale dobrze jest pamiętać, że ubogaca także stosunki społeczne, kulturalne, gospodarcze i polityczne, pozwalając nam budować „cywilizację miłości”, jak lubił mawiać św. Paweł VI, a po nim św. Jan Paweł II.

Powinniśmy dialogować, budować tę „cywilizację miłości”, tę kulturę polityczną, społeczną jedności całego rodzaju ludzkiego. W przeciwnym razie mamy wojny, podziały, zawiści, także wojny w rodzinach. Miłość bowiem łączy, ma charakter społeczny, rodzinny i polityczny. Miłość przenika wszystko.

Koronawirus pokazuje nam, że prawdziwe dobro dla każdego jest dobrem wspólnym, a nie jedynie indywidualnym i odwrotnie: dobro wspólne jest prawdziwym dobrem dla osoby. Jeśli dana osoba dąży jedynie do własnego dobra – jest egoistą. Natomiast osoba jest bardziej osobą, gdy jej własne dobro otwiera ją na wszystkich, gdy dzieli się nim. Zdrowie jest nie tylko dobrem indywidualnym, lecz również dobrem publicznym. Zdrowe społeczeństwo to takie, które troszczy się o zdrowie wszystkich.

Prawdziwej miłości obca jest kultura odrzucenia, nie wie, czym ona jest. Istotnie, kiedy miłujemy i jesteśmy kreatywni, kiedy pobudzamy do zaufania i solidarności, to właśnie wtedy powstają konkretne inicjatywy na rzecz dobra wspólnego. I to zarówno na poziomie małych i dużych wspólnot, jak i na poziomie międzynarodowym.

To, co czyni się w rodzinie, co czyni się w gronie sąsiedzkim czy we wiosce, co czyni się w wielkim mieście i na arenie międzynarodowej, to to samo: to samo ziarno, które rośnie i przynosi owoc.

Przeciwnie, jeżeli rozwiązania w obliczu pandemii będą nosić znamiona egoizmu – czy to ludzi, przedsiębiorstw czy też państw – być może uda nam się wydostać z koronawirusa, ale z pewnością nie z kryzysu humanitarnego i społecznego, który ten wirus ujawnił i podkreślił. Uważajmy zatem, by nie budować na piasku.

Aby zbudować zdrowe, integracyjne, sprawiedliwe i pokojowe społeczeństwo, musimy to czynić na skale dobra wspólnego. Skałą jest dobro wspólne. I jest to zadanie wszystkich, a nie tylko kilku specjalistów. Św. Tomasz z Akwinu powiedział, że krzewienie dobra wspólnego jest obowiązkiem sprawiedliwości, który spoczywa na każdym obywatelu. Każdy obywatel jest odpowiedzialny za dobro wspólne. A dla chrześcijan jest to również misja. Jak naucza św. Ignacy z Loyoli, nakierowanie naszych codziennych wysiłków ku dobru wspólnemu jest sposobem przyjmowania i szerzenia chwały Bożej.

Tak więc w naszych gestach, nawet tych najbardziej skromnych, uwidoczni się coś z obrazu Boga, co nosimy w sobie, ponieważ Bóg jest Trójcą, Bóg jest Miłością. Bóg jest Miłością. To najpiękniejsze określenie Boga, jakie znajdujemy w Biblii, a które daje nam św. Jan Apostoł, który bardzo miłował Jezusa. Bóg jest Miłością. Z Jego pomocą możemy uzdrowić świat, pracując wszyscy razem dla dobra wspólnego. Nie tylko na rzecz mojego dobra, lecz dla dobra wspólnego wszystkich.

Na zakończenie tej konferencji, wybrałem jedną z piękniejszych modlitw kard. Johnego Henry Newman'a (1801-1890):

„O Jezus, pomóż mi rozsiewać Twą słodką woń wszędzie tam, dokąd pójdę. Zalej moją duszę Twoim Duchem i Twoim życiem. Napelnij moje serce Twoim duchem i życiem. Przeniknij i weź w posiadanie moje istnienie, tak całkowicie, by było jedynie promieniowaniem Twojego życia. Bądź we mnie światłem i opromieniaj swym blaskiem przeze mnie każdą duszę, by każda dusza, do której się zbliżam, odczuła Twoją obecność w mojej duszy.

Pozostań we mnie, dzięki temu będę jaśnieć Twoim blaskiem i będę stawać się światłem dla innych. To światło, o Panie, będzie wyłącznie Twoim światłem, nic nie będzie pochodzić ode mnie. To Ty, Panie, przeze mnie innym świecić będziesz.

Dozwól mi wielbić Cię w sposób najmiłszy Tobie, poprzez promieniowanie na innych. Pozwól mi głosić Ciebie bez kazań, nie słowami, lecz własnym przykładem uczynków, poprzez miłość do Ciebie, którą przepelnione jest moje serce. Amen”.

Ojciec Bernard SCHOEPFER, CM
Dyrektor Generalny

Przypisy:

¹ E. 697 – Notatki z rekolekcji (1628).

² E. 791 – O tajemnicy Wcielenia.

³ E. 819 – Myśli o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny.

⁴ Audycja generalna Papieża Franciszka – środa, 9 września 2020.

Oddane Bogu, we wspólnocie, dla służenia Ubogim

Wspólnota siostrzana dla misji

I – NOWE PRZYKAZANIE

„*Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami Moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali*” (J 13, 35). Przez to nowe przykazanie dane uczniom, Jezus ofiaruje nam przykazanie będące duszą całego Prawa, które sam obszernie wyjaśniał podczas swej działalności publicznej. Ten wyjątkowy nakaz dany Apostołom – będący nieodwołalnym postanowieniem Jezusa, które powierzył swoim przyjaciółom na Ostatniej Wieczerzy, po umyciu nóg – stanowi streszczenie całego starego Prawa.

Jezus nie mówi: „Miłujcie innych”. Nie mówi jedynie: „Miłujcie się wzajemnie”, ale mówi: „Miłujcie się wzajemnie jak Ja was umiłowałem” (J 13, 34). Owa nowość przejawia się zatem w tym, co mówi do nas Jezus: „beze Mnie nic nie możecie uczynić” (J 15, 5). Będziesz miłował Boga samego, Boga w Twoim bliźnim, Twojego bliźniego, nie tylko całym sobą – całym twoim sercem, całym umysłem i z całej duszy (por. Pwt 6, 5) – ale również z Moją łaską, razem ze Mną, tak jak umiłowałem Ojca Mojego pośród was i jak was umiłowałem, jak wam dałem tego przykład: nie będziesz już miłował sam, ale razem ze Mną, nie sam z siebie, ale z Moją pomocą.

Przykazanie pozostawione przez Jezusa jest jedyne w swoim rodzaju: dlatego tylko ono powinno jakby nawadniać, zamieszkiwać, nadawać kształt – to znaczy animować, formować od środka – całe nasze życie. W ten sposób możemy i powinniśmy odmieniać je przez wszystkie przypadki we wszelkich naszych działaniach i postawach. „Miłujcie się wzajemnie, jak Ja was umiłowałem” to znaczy między innymi: „Słuchajcie się nawzajem, jak Ja was słuchałem”, „Patrzcie na siebie nawzajem, jak Ja na was patrzyłem”, „Mówcie do siebie nawzajem, jak Ja do was mówiłem”, „Bądźcie cierpliwi w stosunku do siebie nawzajem, jak Ja byłem wobec was cierpliwy”, „Przebaczajcie sobie nawzajem, jak Ja wam przebaczałem”, „Oddawajcie swoje życie za siebie nawzajem, jak Ja oddałem swoje życie za was...”.

II – DUCHOWOŚĆ KOMUNII

Na zakończenie wielkiego Jubileuszu roku 2000, w liście apostolskim *Novo Millennio Ineunte*, Jan Paweł II zachęcał, abyśmy żyli duchowością komunii. Dzielę się z Siostrami nr 43 tego listu:

„*Czynić Kościół domem i szkołą komunii: oto wielkie wyzwanie, jakie czeka nas w rozpoczynającym się tysiącleciu, jeśli chcemy pozostać wierni Bożemu zamysłowi, a jednocześnie odpowiedzieć na najgłębsze oczekiwania świata. Co to oznacza w praktyce? Także tutaj można by bezpośrednio przejść na płaszczyznę działania, ale błędem byłoby ulec tej pokusie.*”

Zanim przystąpimy do programowania konkretnych przedsięwzięć, należy krzewić duchowość komunii, podkreślając jej znaczenie jako zasady wychowawczej wszędzie tam, gdzie kształtuje się człowiek i chrześcijanin, gdzie formują się szafarze ołtarza, duszpasterze i osoby konsekrowane, gdzie powstają rodziny i wspólnoty.

Duchowość komunii to przede wszystkim spojrzenie utkwione w tajemnicy Trójcy Świętej, która zamieszkuje w nas i której blask należy dostrzegać także w obliczach braci żyjących wokół nas. Duchowość komunii to także zdolność odczuwania więzi z bratem w wierze dzięki głębokiej jedności mistycznego Ciała, a zatem postrzegania go jako «kogoś bliskiego», co pozwala dzielić jego radości i cierpienia, odgadywać jego pragnienia i zaspokajać jego potrzeby, ofiarować mu prawdziwą i głęboką przyjaźń.

Duchowość komunii to także zdolność dostrzegania w drugim człowieku przede wszystkim tego, co jest w nim pozytywne, a co należy przyjąć i cenić jako dar Boży: dar nie tylko dla brata, który bezpośrednio go otrzymał, ale także «dar dla mnie». Duchowość komunii to wreszcie umiejętność «czynienia miejsca» bratu, wzajemnego «noszenia brzemion» (por. Ga 6, 2) i odrzucania pokus egoizmu, które nieustannie nam zagrażają, rodząc rywalizację, bezwzględne dążenie do kariery, nieufność, zazdrość. Nie łudźmy się: bez takiej postawy duchowej na niewiele zdałyby się zewnętrzne narzędzia komunii. Stałyby się bezdusznymi mechanizmami, raczej pozorami komunii niż sposobami jej wyrażania i rozwijania”.

III – WSPÓLNOTA LOKALNA W ŚWIETLE KONSTYTUCJI

Przeczytajmy dwa poniższe artykuły Konstytucji:

K. 9: *W życiu siostrzanym Założyciele widzieli jedną z zasadniczych pomocy, jaką Siostry Miłosierdzia mają w swoim powołaniu. To wspólne i siostrzane życie prowadzą we wspólnocie lokalnej, gdzie przyjmują się nawzajem w wierze i w prostocie serca. Z radością świadczą o Jezusie Chrystusie i ustawicznie czerpią we wspólnocie siłę do pełnienia swej misji.*

K. 32: *Wspólnota lokalna pragnie być obrazem Trójcy Świętej, zgodnie z zaleceniem Założycieli, których życzeniem było, aby Siostry miały tylko jedno serce i działały w jednym duchu.*

Taka wspólnota buduje się dzień po dniu poprzez dar z siebie i zaangażowanie każdej Siostry. Jest to miejsce miłości, która sprzyja rozwojowi ludzkiemu i duchowemu, jak też twórczemu apostołstwu. Siostry złączone przekonaniem o tym samym wezwaniu, przyjmują się wzajemnie z szacunkiem, poważaniem i zaufaniem. To spojrzenie wiary usposabia serce do prawdziwej przyjaźni, do przyjmowania istniejącej różnorodności, która daleka od wprowadzenia podziałów, przyczynia się do wzajemnego ubogacenia.

Siostry starają się wspólnie dążyć ku Bogu w prostocie i pokorze. Ich wola nawracania wyraża się poprzez regularne rewizje wspólnotowe, miłość duchową i upomnienie siostrzane przeżywane w klimacie prawdy i miłości.

Pojednanie, wzajemne przebaczenie, tak bardzo zalecane przez Założycieli, pozwalają przejść ponad tym, co mogłoby stanowić przeszkodę dla jedności i dla dawania ewangelicznego świadectwa.

W ten sposób wspólnota staje się komunią, gdzie każda daje i otrzymuje, gdzie oddaje wszystko, co ma i czym jest na wspólny użytek.

IV – „MISTYKA” ŻYCIA RAZEM

Na zakończenie Roku Wiary, 24 listopada 2013, w Uroczystość Jezusa Chrystusa, Króla Wszechświata, Papież Franciszek ofiarował nam swoją pierwszą adhortację apostolską *Evangelii Gaudium*. Oto jej fragment:

„Dzisiaj, gdy sieci i narzędzia komunikacji ludzkiej osiągnęły niesłychany rozwój, stajemy przed wyzwaniem, by odkryć i przekazać «mystykę» życia razem, wymieszania się, spotkania, wzięcia za rękę, wzajemnego oparcia, uczestnictwa w tej nieco chaotycznej masie, która może zamienić się w prawdziwe doświadczenie braterstwa, w solidną karawanę, w święte pielgrzymowanie.

W ten sposób większe możliwości komunikacji zamieniają się w większe możliwości spotkania i solidarności między wszystkimi. Gdybyśmy mogli iść tą drogą, byłoby to rzeczą tak dobrą, tak uzdrawiającą, tak wyzwalającą, tak bardzo rodzącą nadzieję! Dobrze jest wyjść poza siebie, by przyłączyć się do innych. Zamknięcie się w sobie oznacza kosztowanie gorzkiej trucizny osamotnienia, a ludzkość traci wtedy z każdym egoistycznym wyborem, jakiego dokonujemy” (nr 87).

V – CHARAKTERYSTYCZNE CECHY ŚWIĘTOŚCI W DZISIEJSZYM ŚWIECIE

Przywołajmy kilka elementów z trzeciej adhortacji apostolskiej: *Gaudete et Exsultate*, z 19 marca 2018 (nr 140-145):

We wspólnocie

- *„Jeśli jesteśmy wyizolowani, bardzo trudno nam walczyć z własną pożądlivością, z zasadzkami i pokusami diabła oraz egoistycznego świata. Uwodzi nas bombardowanie tak wielkie, że, jeśli jesteśmy zbyt samotni, ulegamy mu, łatwo tracąc poczucie rzeczywistości i wewnętrzną jasność.*
- *Uświęcenie jest drogą wspólnotową, którą należy pokonywać we dwoje.*
- *Wspólnota jest powołana do stworzenia tej „przestrzeni teologalnej, w której można doświadczyć mistycznej obecności zmartwychwstałego Pana”. Dzielenie się Słowem i wspólne celebrowanie Eucharystii sprawia, że jesteśmy bardziej braćmi i przekształca nas we wspólnotę świętą i misyjną. Stwarza to również przestrzeń dla autentycznych doświadczeń mistycznych we wspólnocie, jak to było w przypadku św. Benedykta i św. Scholastyki, albo tego subtelnego spotkania duchowego, które przeżywali wspólnie św. Augustyn wraz ze swoją matką, św. Moniką”.*

Siostra Elisabeth Charpy mówi, że Wincenty a Paulo i Ludwika de Marillac ubogacili Kościół swoimi dziełami dla służenia i ewangelizowania Ubogich. Przede wszystkim opromienili świat świadectwem swego prostego, pokornego i pełnego miłości życia.

- *„Doświadczenia te nie należą jednak do najczęstszych ani najważniejszych. Życie wspólnotowe – czy to w rodzinie, w parafii, we wspólnocie zakonnej czy w jakiegokolwiek innej – składa się z wielu drobnych codziennych szczegółów. Na tym polegało życie świętej wspólnoty, jaką tworzyli Jezus, Maryja i Józef, w której w sposób modelowy odzwierciedlało się piękno jedności trynitarnej. To samo miało miejsce w życiu wspólnotowym, jakie prowadził Jezus ze swoimi uczniami i ludźmi prostymi.*

- *Pamiętajmy, jak Jezus zachęcał swoich uczniów, by zwracali uwagę na szczegóły:
Drobny szczegół, że na uczcie weselnej zaczęło brakować wina.
Drobny szczegół, że zabrakło jednej owcy.
Drobny szczegół, że wdowa złożyła w ofierze dwa pieniądze.
Drobny szczegół posiadania zapasu oleju do lamp na wypadek, gdyby oblubieniec się opóźniał.
Drobny szczegół, aby zapytać uczniów, ile mają chlebów.
Drobny szczegół przygotowania żarzących się węgli, a na nich ryb, gdy czekał na uczniów o świcie.*
- *Wspólnota, która strzeże drobnych szczegółów miłości, której członkowie troszczą się o siebie nawzajem i stanowią przestrzeń otwartą i ewangelizującą, jest miejscem obecności Zmartwychwstałego, który ją uświęca według planu Ojca”.*

VI – NASZE ZAANGAŻOWANIA

Z refleksji Konwentu Prowincjalnego Quasi-Prowincji dotyczącej trzeciego wyzwania, a mianowicie mistyki życia razem, moją uwagę przykuły szczególnie dwa punkty:

- Poglębiać ducha komunii w kontekście międzykulturowym, by budować wspólnoty prawdziwe, ludzkie i pomagające wzrastać w człowieczeństwie, które dostrzegają w Siostrach oblicze Chrystusa.
- Poglębiać wymiar duchowy życia razem i być otwartymi na międzykulturowość, doceniając i szanując każdą Siostrę i przyjmując ją w jej odmienności i bogactwie.

VII – MIŁOŚĆ, KTÓRA CORAZ BARDZIEJ SIĘ OTWIERA

Na zakończenie, zacytuję fragment (nr 95) z trzeciej encykliki Papieża Franciszka *Fratelli Tutti* (3 października 2020).

„Miłość sprawia, że ostatecznie dążymy do powszechnej komunii. Nikt nie dojrzewa ani nie osiąga swej pełni izolując się. Ze względu na swoją dynamikę, miłość wymaga coraz większej otwartości, większej zdolności do akceptowania innych, w niekończącym się procesie, który jednoczy wszystkie peryferie na drodze do pełnego poczucia wzajemnej przynależności. Jezus nam powiedział: ‘wy wszyscy jesteście braćmi’ (Mt 23, 8)”.

Módlmy się ze św. Ludwiką:

„Pragnę żyć tak długo, jak się Tobie spodoba, ale żyć Twoim życiem, które jest samą miłością. Czemu nie mogę przejść z tego świata w ocean Twojego bóstwa!

Chcę żyć jedynie po to, by iść drogą prowadzącą do Ciebie. Nie chcę żadnej innej pociechy oprócz tego, by kochać Ciebie, Tobie się podobać i pełnić Twoją wolę.

Mój Zbawicielu, udziel mi tej łaski przez miłość, jaką darzysz Najświętszą Dziewicę”.

(Miłość, która sprawia, że żyję: św. Ludwika, na podstawie A. 26)

Ojciec Bernard SCHOEPPFER, CM
Dyrektor Generalny

List z 25 stycznia 2021

Do wszystkich Sióstr Miłosierdzia

Najdroższe Siostry,

Niech łaska i pokój Jezusa zawsze będą z nami!

Listem z 26 kwietnia 2019, zwołałem X Konwent Generalny Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia od 14 maja do 6 czerwca 2021. Od tego czasu, pandemia COVID-19 wstrząsnęła światem i wszelkimi przewidywaniami.

Wiem, że zadałyście sobie wiele trudu, by przeprowadzić Wasze Konwenty Prowincjalne, i to czasem w bardzo trudnych warunkach.

Ze względu na ważny charakter Konwentu Generalnego, wymagana jest fizyczna obecność jego członków. Biorąc pod uwagę obecną sytuację sanitarną, wydaje się rzeczą niemożliwą, by wszystkie Wizytatorki i delegatki mogły przybyć do Paryża w zaplanowanym terminie.

Podczas posiedzenia Rady 20 stycznia br., po skonsultowaniu się z Wizytatorkami, Rada Generalna Zgromadzenia rozważyła inne możliwe terminy i mi je zaproponowała. Zgodnie z K. 87b, zwołuję X Konwent Generalny Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, który odbędzie się w Paryżu, przy ulicy du Bac 140, w dniach od 29 października do 21 listopada 2021. Poprzedzą go rekolekcje, które będą trwały od 19 do 27 października 2021. Mamy nadzieję, że te nowe terminy będą mogły być zachowane.

Niechaj za wstawiennictwem św. Wincentego a Paulo, Pan udzieli nam potrzebnych łask, abyśmy z odwagą i śmiałością kontynuowali naszą posługę Ubogim. Niechaj Maryja, Jedyzna Matka Zgromadzenia, towarzyszy nam i nas wspiera.

Zapewniam o mej modlitwie.

Wasz brat w św. Wincentym,

Tomaž MAVRIČ, CM
Przełożony Generalny

List z 2 lutego 2021

Drogie Siostry,

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech zawsze będzie z nami!

2 lutego miałam radość spotkać się z Ojcem Tomaszem Mavrič, by mu przekazać Waszą prośbę o Renowację i przedstawić moją własną. Odczułam wzruszenie, ale przede wszystkim bezgraniczną wdzięczność, uświadamiając sobie, jak ogromnym impulsem dla Zgromadzenia jest prośba każdej Siostry Miłosierdzia, wyrażona z tak wielką wiarą i szczerością. Rozmawialiśmy o wydarzeniach, które miały miejsce w Zgromadzeniu w ciągu roku, a zwłaszcza o smutku z powodu śmierci Siostry Kathleen. Wspomnieliśmy również o globalnym wstrząsie wywołanym pandemią Covid, która spowodowała śmierć ponad dwóch milionów ludzi, w tym bardzo wielu Sióstr Miłosierdzia. Na 698 Sióstr zmarłych w 2020, 169 zmarło w wyniku pandemii.

Ubóstwo będące wynikiem tej plagi skłoniło nas do rozmowy na temat troski, kreatywności i odwagi, którym dałyście świadectwo przez te wszystkie miesiące, by okazać wsparcie cierpiącym.

Ojciec Tomasz udziela nam pozwolenia na odnowienie ślubów 25 marca 2021 i zapewnia o swej modlitwie i wsparciu. Na zakończenie rozmowy wyraziliśmy nadzieję i wiarę w Boga żywego, który pragnie nas odnaleźć, jeśli tylko otworzymy dla Niego serce. Renowacja jest dogodnym momentem, by to sobie na nowo uświadomić.

Odnowienie całkowitego oddania się Bogu w Zgromadzeniu, przeżywane przede wszystkim w duchu wiary, pozwala pogłębić oraz ponownie przyjrzeć się – osobiście i w dialogu z innymi – drodze przebytej w ciągu roku, oporom, jak i uczynionym postępom, a zwłaszcza pozwala z nową energią wyruszyć w przyszłość.

Dzięki temu osobistemu doświadczeniu, widzimy, że z każdym rokiem radość obiecana tym, którzy ofiarują się w darze, stopniowo staje się rzeczywistością. Pokornie uznajmy, że jest ona owocem Bożego działania i wymaga czasu. Cierpliwość i zaufanie są dwoma niezbędnymi warunkami wytrwania, na wzór Symeona i Anny, którzy z wiarą i nadzieją czekali na spotkanie z Panem.

Pokój, który im towarzyszył, dostrzegamy także na twarzach Sióstr, które ukończyły 60, 70 lat powołania i więcej. Mimo trudnych niegdyś momentów i tych związanych obecnie ze zdrowiem lub zwyczajnie ze starzeniem się, ich uśmiech świadczy, że Pan pomógł im pokonać nieuniknione na drodze życia przeszkody. Trwają w dziękczynieniu za dar wierności i radość wytrwałości. Wasze listy tak dobrze to wyrażają przy okazji jubileuszy.

„Odpowiedź miłości na wezwanie Miłości” (K. 29b). To wyrażenie z Konstytucji określające czystość może objąć swym zasięgiem również pozostałe śluby. W istocie są one darem Boga, który mamy przyjąć i rozwijać. Są po to, abyśmy bardziej i lepiej kochały i były uczennicami Jezusa, którego wybrałyśmy do naśladowania: czystego, ubogiego, posłusznego... i będącego Sługą.

Chodzi zatem o pewnego rodzaju uprawę ziemi, o zachowanie jej w dobrym stanie, oczyszczanie ze wszystkiego, co bezużyteczne, a czasem nawet szkodliwe, aby nasze ofiarowane w darze życie mogło się rozwijać. Bóg zasiał w nas ziarno powołania i daru wierności ślubom. *„Ziarno w żyznej ziemi oznacza tych, którzy wysłuchawszy słowa sercem szlachetnym i dobrym, zatrzymują je i wydają owoc przez swą wytrwałość”* (Łk 8, 15).

Co robimy, by zachować w dobrym stanie naszą ziemię, aby to ziarno wzrastało, rozwijało się, by stało się tym, czym ma być, mianowicie pomocą, abyśmy przeżywały spotkanie z Bogiem, z ludźmi, którzy są blisko nas lub daleko, jako komunie?

W jaki sposób śluby pomagają nam przeżywać to spotkanie? W jaki sposób służą miłości? To jedno i to samo pytanie.

PRZYJĄĆ CZYSTOŚĆ, BY ROZSZERZYĆ NASZE SERCE

„Przyjmują czystość jako dar, który wyzwala serce i rozszerza je do wymiarów Serca Jezusa Chrystusa, aby ich oddanie było bezwarunkowe i w całkowitej dyspozycyjności dla służenia Ubogim” (K. 29a).

Zostałyśmy wezwane, by porzucić wszystko: *„Przyjdź i chodź za Mną!”* (Mt 19, 21). Co oznaczałoby owo „wszystko”, gdybyśmy nie żyły ślubem czystości?

Jesteśmy przede wszystkim istotami relacyjnymi. Bóg chciał, abyśmy takie były: jesteśmy w relacji z Bogiem, z samymi sobą i z innymi. Przeżywanie tych wszystkich relacji w sposób czysty, nie traktując ich jak jakąś przeszkodę, jest nadzwyczajnym otwarciem się na życie relacyjne.

Gdy chodzi o relację z Bogiem: Bóg przyjmuje nasze prośby, ale również oczekuje od nas miłującej, niczego niespodziewającej się w zamian obecności. Jest to zarazem proste i trudne. Proste, bowiem wystarczy być, pozwolić, by Chrystus na nas patrzył – jest to błogosławione doświadczenie karmiące naszą relację z Bogiem. Jest to jednocześnie trudne, albowiem często jesteśmy rozproszone, przytłoczone zmartwieniami, smutkami, prośbami. Może pojawić się wówczas ryzyko, że będziemy wymagające wobec Boga i w pewien sposób będziemy chciały Go osiąść.

Czysta relacja z samą sobą to przyjmowanie z prostotą zarówno swoich darów, jak i ograniczeń, akceptowanie wszelkiego rodzaju frustracji, ponieważ nie wszystko jest możliwe. Czystość wprowadza nas na ścieżkę pokory, ponieważ nieustannie przypomina, kim naprawdę jesteśmy, skłania do porzucenia wyidealizowanego obrazu siebie, by uważać drugiego człowieka, innych – bez żadnego wyjątku – za osoby ważniejsze.

Wreszcie czystość po to, by bardziej otworzyć się, zwłaszcza na najuboższych. Istnieją znaki, po których możemy rozpoznać czystą relację w służbie, na przykład: uczucia i postawy, które nie zniewalają i nie narzucają tego, co wydaje się dobre dla drugiej osoby, umiejętność usunięcia się we właściwym czasie, wypróbowana dyspozycyjność, która sprawia, że jesteśmy w stanie zrezygnować z jakiejś misji, by przyjąć nowe wezwanie.

Czystość tworzy przestrzeń w sercu, by Bóg i inni mogli zająć w nim miejsce. Prawdziwe spotkanie staje się wówczas możliwe i może zrodzić życie we wzajemnym przyjęciu.

Posłuchajmy św. Wincentego, który oczywiście posługuje się słowami swej epoki, ale wierzymy, że zaprasza on nas do pewnego ewangelicznego radykalizmu, by lepiej kochać:

„Usuńmy z naszych umysłów troskę o rodziców, kraj ojczysty, przywiązanie do jednej Siostry bardziej niż do innej, pragnienie bycia w konkretnej parafii, sympatie do jakiejś pani. Ach, Zbawicielu! Odrzućmy od siebie to wszystko wraz z zatroskaniem o własną osobę i nie myślmy już o niczym innym poza przygotowaniem się na przyjęcie Oblubieńca” (25 listopada 1658 – SVP X, 265-266).

Prośmy Pana, aby nam pomógł przyjąć czystość, by rozszerzyć nasze serce.

WYBRAĆ UBÓSTWO, BY LEPIEJ SIĘ DZIELIĆ

„W trosce o dzielenie życia z Ubogimi, usiłując codziennie nawracać się do ewangelicznego ubóstwa, takiego, jakim żyli Założyciele” (K. 30b).

Nasi Założyciele proponują, abyśmy żyły ubóstwem ewangelicznym jak pierwsze wspólnoty chrześcijańskie. *„Nie będą miały niczego na własność i wszystko oddadzą do wspólnego użytku” (św. Wincenty, 20 sierpnia 1656 – Coste X, 205).*

Jak to konkretnie wyrazić dzisiaj, w XXI wieku? Wydaje mi się, że odpowiedź jest dość prosta, gdy każda Siostra zobowiązuje się być lojalną wobec tego wymagania i jego konsekwencji, zwłaszcza gdy chodzi o zależność.

Ponieważ nic do nas nie należy i wszystko ma być dane do wspólnego użytku, rozeznanie dotyczące używania dóbr dokonuje się we wspólnocie, w Prowincji i na płaszczyźnie generalnej, jak proponują to Konstytucje. Ten wybór nie wiąże się z wymiarem organizacyjnym, nawet jeżeli ma on swoje znaczenie. To przede wszystkim wybór ewangeliczny, który należy rozumieć i przeżywać w wierze.

Nieposiadanie niczego na własność daje poczucie lekkości, które otwiera na otoczenie i ułatwia dzielenie. Oderwanie od dóbr materialnych i wybór prostego stylu życia wyzwala serce dla całkowitego daru zgodnego z naszą tożsamością. To umożliwi autentyczne, szczere spotkanie z najuboższymi, którzy poczują się wówczas przyjęci przez wzgląd na to, kim są, mianowicie dziećmi Bożymi. Poczują się przyjęci jak bracia i siostry, jak przyjaciele.

W lipcu 2013, Papież Franciszek powiedział do młodych seminarzystów i nowicjuszy: *„Prawdziwej radości nie dają rzeczy, posiadanie, nie! Rodzi się ona ze spotkania, z relacji z innymi”*.

Obecny ogólnoswiatowy kontekst stawia przed nami wyzwanie, by na nowo zastanowić się nad naszym stylem życia. Istnieje pilna potrzeba ponownego przemyślenia sposobu, w jaki używamy dóbr. Dokument Międzykonwentowy wyraził to jako główne przekonanie: *„Prowadzić styl życia, który świadczy o bardziej radykalnym, ewangelicznym ubóstwie”*. Poświęciłyście już dużo czasu temu tematowi w Waszych Prowincjach i Wspólnotach. Poruszyłyście tę kwestię podczas Konwentów. Ujmując konkretnie i jasno: czy można pójść nieco dalej?

Spójność w tej dziedzinie jest świadectwem, na jakie świat jest bardzo wyczulony, bowiem: *„Jedynie osobista i wspólnotowa praktyka takiego ubóstwa może dawać autentyczne świadectwo” (K. 30b)*. Stawką jest wiarygodność w głoszeniu Chrystusa. Każda jest odpowiedzialna i może postawić sobie pytanie: Jakie są moje odpowiedzi na wezwanie do życia ubóstwem Ewangelii? Czy moje życie jest zbudowane na Chrystusie czy na potrzebie bezpieczeństwa, które popycha mnie do gromadzenia?

A miejsca wspólnotowe? Czy mogłybyśmy pomarzyć, że będzie nieco mniej nadmiaru? nie za dużo komfortu? że nie będzie przesadnego wystroju? oznak bogactwa?

„Któż chciałby być bogatym, gdy Syn Boży zechciał być ubogim!... Moje córki, wybrałyście Go od chwili wstąpienia do Zgromadzenia i dałyście Mu słowo” (św. Wincenty, 20 sierpnia 1656 – Coste X. Cyt za: Konstytucje, s. 72).

Oddałyśmy nasze życie Chrystusowi, poświęcając się Ubogim i żyjąc blisko nich. Stawiamy sobie pytania uczciwie, jasno, jednoznacznie. Pragniemy razem być radykalne w naszym ślubie ubóstwa w codzienności, w sposób bardzo konkretny. To droga wolności. Bądźmy szczęśliwe, że możemy doświadczać rzeczywistego ogołocenia i żyć z sercem wolnym. To najpewniejsza droga, by spotkać naszych braci i siostry, Ubogich.

Prośmy Pana, aby pomógł nam wybierać ubóstwo, by lepiej się dzielić.

KOCHAĆ POSŁUSZEŃSTWO, BY LEPIEJ WSPÓLNIE SŁUŻYĆ

„Dyspozycyjność dopomaga wszystkim Siostrom do wzniesienia się ponad własne opinie i interesy dla dobra wspólnego, pozwala Zgromadzeniu wypełnić powierzone mu zadania” (K. 31c).

Należy przyznać, że w dzisiejszym społeczeństwie posłuszeństwo straciło na wartości i często postrzegane jest jako alienacja, a w najlepszym wypadku jako pewna forma braku zaangażowania. Jak zatem w takim kontekście rozumieć je jako wolny wybór, który pomaga lepiej kochać i służyć naszym braciom i siostram?

Posłuszeństwo, jakim pragniemy żyć, to posłuszeństwo Jezusa Chrystusa, który *„stał się posłusznym aż do śmierci”* (Flp 2, 8). Oznacza to, że każda Siostra jest wezwana do wejścia w ten nurt miłości. On stał się posłuszny, by służyć do końca.

Posłuszeństwo to jest również posłuszeństwem Maryi: *„Oto Ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa”* (Łk 1, 38). Maryja najpierw zapytała, a następnie zgodziła się w pełni i dobrowolnie na dzieło Boga w Niej.

Nasze posłuszeństwo nie jest ślepy i bezrefleksyjnym aktem. Jest aktem dokonany osobście, a zarazem wspólnotowo, ponieważ angażuje Zgromadzenie w realizację jego najwyższego celu, jakim jest służba Chrystusowi w Ubogich.

„(...) bez posłuszeństwa nie zdołacie wytrwać w swoim powołaniu. Rzeczywiście, proszę Siostr, gdy tylko zabraknie wśród was posłuszeństwa – do widzenia z biednym Zgromadzeniem. Ono umrze. Ale jak długo ta święta praktyka będzie wśród was, Zgromadzenie będzie robiło postępy” (św. Wincenty, 23 maja 1655 – SVP X, 78).

Jak dzisiaj przeżywać posłuszeństwo w sposób odpowiedzialny, wolny, wspaniałomyślny i w wierze? Chodzi o postawę, która nie ma nic wspólnego z jakąś pozą, ale wynika z głębokiego pragnienia upodobniania się do Chrystusa, stawiając Go w centrum wraz z tymi, którym pragniemy służyć.

Sprawowanie władzy wymaga słuchania, dialogu i zaufania. Praktykowanie posłuszeństwa wymaga tych samych warunków. Jakie jest moje wewnętrzne nastawienie, gdy przystępuję do rozmowy, w której stawką będzie posłuszeństwo? Zdajmy sobie sprawę z zaangażowania obu stron w praktykowanie tego ślubu.

Innym ważnym aspektem, nieodłącznym od posłuszeństwa, jest dyspozycyjność. Z natury Siostry Miłosierdzia posiadają gorliwość apostołską zakorzenioną w sercu. Świadczy o tym wszystko, co dzieje się w Prowincjach: stale ożywiane pragnienie załagodzenia nędzy, troska o otwartość i o nieustanną modlitwę za osoby najuboższe, wyobraźnia, by znajdować lepsze formy towarzyszenia. Codziennie jestem tego świadkiem dzięki Waszym listom, w których z pasją opowiadacie o posługach, zwłaszcza w tym niekończącym się okresie pandemii, która tak bardzo powiększyła ubóstwo.

Jednakże jesteśmy tylko ludźmi. Powinniśmy troszczyć się o dyspozycyjność, by nie żyć ślubem posłuszeństwa w sposób pozorny lub niekonsekwentny. Rozważmy trzy możliwe rodzaje dyspozycyjności.

- ✓ W codziennym życiu, poprzez otwartość i drobne gesty we Wspólnotach, w których – na szczęście – jesteśmy tak różne od siebie. To posłuszeństwo na co dzień.
- ✓ Dyspozycyjność dla misji: każda Siostra jest gotowa do drogi, gdy pojawi się wezwanie na szczeblu prowincjalnym lub zgromadzeniowym. To posłuszeństwo misyjne.
- ✓ Wreszcie, dyspozycyjność serca, która ułatwia otwarcie się na modlitwie i w czasie dialogu, zwłaszcza podczas rozmów we Wspólnocie albo z Siostrą Służebną. To posłuszeństwo Duchowi Świętemu. W ten sposób możemy powiedzieć wraz z Apostołami: „*Postanowiliśmy bowiem, Duch Święty i my...*” (Dz 15, 28).

Ślub posłuszeństwa należy praktykować wspólnie. Na tym polega jego specyfika. Gdy jesteśmy oderwane od własnej woli, pozwala on wówczas na swobodne i wspaniałomyślne spotkania w służbie innym, a zwłaszcza na „pozostawianie otwartych drzwi” dla wzajemnego ubogacenia.

Prośmy Pana, by pomógł nam kochać posłuszeństwo, abyśmy lepiej wspólnie służyły.

NAŚLADOWAĆ CHRYSTUSA SŁUGĘ W SŁUŻBIE UBOGIM

Dochodzimy do sedna naszego powołania, a dokładniej do sedna Ewangelii.

„*Służenie jest wyrazem ich całkowitego oddania się Bogu w Zgromadzeniu i nadaje mu całe znaczenie*” (K. 16b). „Przyjąć czystość, by rozszerzyć nasze serce”, „Wybrać ubóstwo, by lepiej się dzielić”, „Kochać posłuszeństwo, by lepiej wspólnie służyć” – wszystko jest ukierunkowane na służbę a śluby są przeniknięte służbą. To charyzmat przekazywany z pokolenia na pokolenie.

Rozważmy ślub służby Ubogim, wychodząc od tematu Konwentów i ujmując go w sposób szczególny pod kątem spotkania.

Ewangelia jest pełna spotkań Jezusa ze współczesnymi Mu mężczyznami i kobietami. Wszędzie, gdzie przechodził, tworzył więzi i klimat sprzyjający spotkaniu: wokół niego ludzie rozmawiali, stawiali pytania, byli uzdrawiani, a gdy odchodzili, często sami ewangelizowali innych.

Jezus troszczy się o każdego, nie selekcionuje ludzi, wzbudza zaufanie i ułatwia rozmowę.

Kontemplowanie Jezusa w Jego relacjach daje nam obraz Chrystusa, którego pragniemy naśladować: „*W szkole Syna Bożego, Siostry Miłosierdzia uczą się, że nie istnieje nęda, która*

byłaby im obca” (K. 11a). Chrystus jest Tym, który pokazuje drogę spotkania, fundament każdej służby Ubogim. Czy potrafimy bezinteresownie poświęcić czas przed podjęciem działania? Medytujmy każdego dnia Słowo Boże, a zwłaszcza fragmenty, w których Jezus spotyka się z innymi: kontemplujmy Jego spojrzenie, życzliwość, czułość i pozwólmy się kształtować.

Tak naprawdę już to czynicie, albowiem gdy czytam wiadomości od Was albo słucham Radnych Generalnych, które są w bardziej bezpośrednim kontakcie z Wami, zauważam, jaką wagę przywiązujecie do jakości służby i uwagę, jaką poświęćcie ludziom. Punktem wyjścia jest współczucie świadczące o Waszej bliskości. Jesteście do głębi poruszone cierpieniem, ponieważ zanim zaczniecie „działać”, poświęćcie czas na spotkanie. Podczas spotkań poznajecie imiona osób. To nie są jacyś Ubodzy, którym służycie, ale... Oscar, Marta, Pavel, Mihretab, Emma, Yoly, Martina, Vanessa, José, Reinaldo...

Módlmy się za nich, za tych, których możecie wymienić z imienia... teraz...

Każde z tych spotkań przeżywacie głęboko jako znak przejścia Boga. To dobrze wyraża, jak bardzo ślub służenia Ubogim jest ślubem podstawowym i że z miłości do Waszych najbardziej cierpiących braci i siostr wybrałyście życie w czystości, ubóstwie i posłuszeństwie, by lepiej wypełnić to, do czego Pan Was powołał w Zgromadzeniu.

Prośmy Pana, abyśmy umiały przyjmować, wybierać, kochać nasze śluby, by lepiej służyć naszym braciom i siostram.

W tym dniu Ofiarowania Pańskiego, kontemplujmy również Maryję wskazującą nam drogę służby. Ona *przeszła przez bramę, poszła ku* i potrafiła okazać w pełni swą gotowość na *spotkanie*. Jednakże została uprzedzona: „*Twoją duszę miecz przeniknie*” (Łk 2, 35), powiedział Symeon. Spotkanie nie zawsze jest łatwą drogą. Czasami trzeba przejść przez obawy, pytania bez odpowiedzi i ryzykować. Jednakże Duch Święty pokazuje nam kierunek i mamy pewność, że Bóg nas kocha, idzie z nami i dodaje nam odwagi na tej drodze.

„Ephata”, by spotykać! Dziękujmy Panu za tak piękne powołanie i przemieniajmy momenty naszych spotkań w komunie ducha i serca.

Na zakończenie, w Waszym imieniu, szczerze dziękuję Ojcu Tomażowi Mavrič, Ojcu Robertowi Maloney, Ojcu Gregory’emu Gay, Ojcu Javier Alvarez, Ojcu Patrickowi Griffin, a w sposób szczególny Ojcu Bernardowi Schoepfer, który wiernie i po bratersku towarzyszy Radzie Generalnej i Siostram z Quasi-Prowincji. Słowa wdzięczności kieruję do Siostry Juany Elizondo oraz Siostry Evelyne Franc, które sercem i modlitwą pozostają tak blisko życia Zgromadzenia, a także do Siostry Kathleen Appler, która wspiera nas w tajemnicy Świętych obcowania.

Pozostańmy związane w modlitwie i w tym samym porwie ofiarnej miłości. Dziękujmy Panu za otrzymane dary, by dzielić się nimi z tymi, którzy nas otaczają.

Z serdecznym pozdrowieniem i zapewnieniem o modlitwie,

Siostra Françoise PETIT
Siostra Miłosierdzia

Wielki Post 2021

Mój Chrystus połamany

Drodzy członkowie Rodziny Wincentyńskiej,

Niech łaska i pokój Jezusa zawsze będą z nami!

Po dramatycznych wydarzeniach ubiegłego roku, gdy cierpienia spowodowane wojnami, katastrofami naturalnymi i głodem zostały spotęgowane pandemią COVID-19, wiara wzywa nas do przeżywania nowego roku 2021 w nadziei, nawet w sytuacjach, które po ludzku są beznadziejne.

Wraz z rozpoczęciem Wielkiego Postu kontynuujemy refleksję nad fundamentami, które uczyniły św. Wincentego a Paulo „mystykiem Miłosierdzia”, a dokładniej nad jego i naszą relacją z Chrystusem zniekształconym, którą zaczęliśmy zgłębiać przy okazji ikony „Zbawiciela ze Zwienigorodu”.

Jak napisałem w zeszłorocznym Liście na Adwent, osoba Jezusa jest w centrum tożsamości Wincentego a Paulo jako „mystyka Miłosierdzia” oraz w centrum duchowości wincentyńskiej i charyzmatu. Jezus jest racją naszego bytu i osobą, której sposób myślenia, odczuwania, mówienia i działania staje się celem naszego życia. Wincenty wiedział, jak ważna jest zażyła relacja z Jezusem dla osobistego nawrócenia i owocnej posługi: *„Ani filozofia, ani teologia, ani rozprawy nie przemienią dusz! Musi się w to włączyć Jezus Chrystus i my z Nim. Konieczne jest, byśmy działali w Nim, a On w nas, byśmy przemawiali jak On i w Jego duchu, podobnie jak On był w Ojcu i głosił naukę, którą Ojciec Mu przekazał”*¹.

O ile ikona „Zbawiciela ze Zwienigorodu” zachęca nas do kontemplowania oblicza Jezusa, to ta wielkopostna refleksja zaprasza do dialogu z Jezusem zniekształconym. Około 30 lat temu, natrafiłem na książkę napisaną przez hiszpańskiego jezuitę, Ramóna Cué, zatytułowaną *Mój Chrystus połamany*. Na jej okładce znajdował się połamany krucyfiks. Chrystus był pozbawiony nogi, a także prawego ramienia i palców lewej ręki. Nie miał twarzy, a **nawet krzyża. Ten obraz przykuł moją uwagę**, a jego historia wzbudziła we mnie pragnienie posiadania podobnej figury.

Mój Chrystus połamany opowiada historię księdza, który kochał dzieła sztuki. Pewnego dnia, podczas wizyty w antykwariacie, wśród wielu pięknych obrazów, rzeźb i innych dzieł zobaczył rzeźbę, która od razu przyciągnęła jego uwagę. Był to połamany krucyfiks. Mimo uszkodzeń, to dzieło znanego artysty nadal miało swoją wartość rynkową.

Ksiądz był tak zaintrygowany owym dziełem, że postanowił je kupić i odrestaurować, by przywrócić jego pierwotne piękno. Konserwator, do którego się zwrócił, zdał sobie sprawę, że naprawa rzeźby będzie wymagała wiele pracy i w związku z tym zażądał dużej sumy

pieniędzy. Ksiądz nie mógł zapłacić tak wysokiej ceny, więc postanowił zabrać Chrystusa połamanego do siebie w takim stanie, w jakim Go zastał.

Po powrocie, gdy był już w swoim pokoju, patrząc na Chrystusa połamanego, zaczął czuć się nieswojo, a nawet uniósł się gniewem. Podniesionym głosem zapytał: „*Kto się odważył podnieść rękę na Ciebie? Kto tak brutalnie oderwał Cię od krzyża? Kto mógł tak okrutnie oszpecić Twoją twarz?*”

Nagle odezwał się jakiś stanowczy głos: „*Zamilknij! Zadajesz zbyt dużo pytań*”.

Ten przenikliwy głos zestawiony z okaleczonym ciałem wcale nie uspokajał księdza. Był oszołomiony. Chciał pocieszyć Chrystusa, mówiąc drżącym głosem: „*Panie, mam pomysł, który Ci się spodoba. Znajdę sposób, by przywrócić Tobie dawny wygląd. Nie chcę, nie mogę na Ciebie patrzeć tak okaleczonego. Zobaczysz, będziesz piękny. Wiesz, że zasługujesz na wszystko. Będziesz miał nową nogę, nowe ramię, nowe palce, nowy krzyż, a przede wszystkim będziesz miał nową twarz*”.

Ponownie rozległ się głos Chrystusa, który przemówił z mocą: „*Sprawiasz mi zawód. Za dużo mówisz. Nie odnawiaj Mnie. Zabraniam ci!*”

Zaskoczony Jego energicznymi i stanowczymi słowami, ksiądz odparł: „*Czy nie rozumiesz, Panie, że będzie dla mnie ustawicznym cierpieniem – za każdym razem, gdy na Ciebie spojrzę – widzieć Cię połamanego i okaleczonego? Czy nie rozumiesz, że sprawiasz mi ból?*”

Pan odpowiedział: „*Właśnie o to Mi chodzi. Nie odnawiaj Mnie. Zobaczmy, czy patrząc na Mnie właśnie takiego, przypomnisz sobie o Moich cierpiących braciach i siostrach i czy będą sprawiać ci ból. Zobaczmy, czy tak Połamany i Okaleczony będę ci służył jako znak cierpienia innych, znak, który wykrzyczy boleść Mojej drugiej Męki w Moich braciach i siostrach. Pozostaw Mnie połamanym. Caluj Mnie połamanego!*”

Ksiądz powiedział: „*Mam Chrystusa bez krzyża. Niektóre osoby mogą mieć krzyż bez Chrystusa. Tymczasem On nie może odpocząć, bo brakuje Mu krzyża, a osobisty krzyż może być tylko niesiony z Chrystusem. Zaczęliśmy więc szukać drewnianego krzyża dla Chrystusa połamanego, na którym mógłby odpocząć. Ale znaleźliśmy nasz krzyż. Połączcie je razem, a Chrystus połamany będzie kompletny. Chrystus połamany odpoczywa na naszym krzyżu. Będziemy razem nieśli ten krzyż*”.

Czując się ciągle nieswojo, ksiądz kontynuował swój intensywny dialog z Chrystusem: „*Chciałbym odrestaurować Twoją brakującą rękę*”. Pan odpowiedział: „*Nie chcę ramienia z drewna. Chcę prawdziwej ręki z ciała i kości. Chcę, abyś stał się ręką, której Mi brakuje. Właśnie ty!*”

„*Panie – wykrzyknął ksiądz – masz tylko jedną nogę! Nie możesz nawet sam chodzić. Potrzebujesz pomocy*”. Chrystus odpowiedział: „*Trzeba, żebym pracował, tak jak to czyniłem w Nazarecie*”. Ksiądz odrzekł: „*Jeśli chcesz, jestem gotów pomóc Ci znaleźć pracę. Jednak ostrzegam: w Twoim obecnym stanie, nigdy nie znajdziesz pracy, chyba że przedstawiś się jako sam Chrystus*”.

Pan zabronił księdzu przedstawiania Go jako Chrystusa. Razem wchodzili do wielu sklepów i zakładów, ale nikt nie zaproponował Mu zatrudnienia. Pan zawołał z głębokim wes-

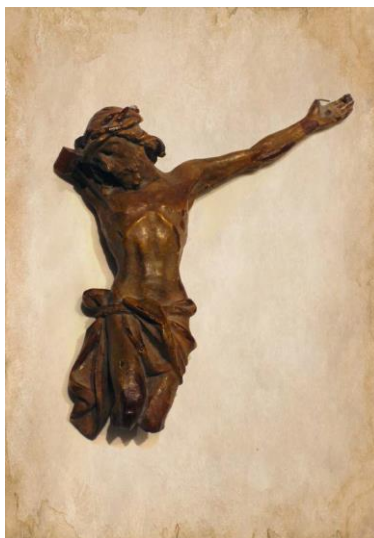
tchnieniem: „*Jak ludzie mogą mówić, że kochają Chrystusa i tym samym sercem gardzić osobami poszukującymi uczciwej pracy? Ja jestem nimi, a oni są Mną*”.

Ksiądz poskarżył się: „*Jak trudno mi kochać Chrystusa bez twarzy!*” Poświęcił wiele godzin na poszukiwanie pięknej twarzy, odpowiedniej dla Chrystusa połamane go, by ukoić swój wewnętrzny niepokój, ale Chrystus jeszcze raz powiedział donośnym głosem: „*Chcę pozostać taki, jaki jestem, połamany i bez twarzy. Dlaczego chcesz Mnie odrestaurować, dla siebie albo dla innych? Czy widząc Mnie w takim stanie, czujesz się nieswojo?*” Następnie dodał łagodniej: „*Proszę, przyjmij Mnie takim, jakim jestem. Przyjmij Mnie połamany, przyjmij Mnie bez twarzy*”.

Chrystus mówił dalej: „*Czy masz zdjęcie kogoś, kogo nie kochasz, twój wroga? Połóż twarz tej osoby na Mojej twarzy, połóż twarze wszystkich osób najbardziej opuszczonych, odrzuconych, ubogich na Mojej twarzy. Rozumiesz? Oddałem życie za nich wszystkich. Na Mojej twarzy znajdują się wszystkie ich twarze. Rozumiesz?*”

Po długich rozmowach z Chrystusem, w końcu ksiądz zrozumiał Jego przesłanie i łagodnym, pełnym tęsknoty głosem rzekł: „*Chryste, chciałbym przyjąć Twoje zaproszenie, ale proszę, pomóż mi! Pomóż mi!*”

Po wielu latach poszukiwań mojego własnego wizerunku Chrystusa połamane go, nadszedł wreszcie ten dzień. Przechodząc obok pewnego budynku, spojrzałem na prawo i zobaczyłem Go: Chrystusa połamane go. Nie wiem, jak ta rzeźba się tam znalazła. Często tamtędy przechodziłem, ale nigdy później nie widziałem, by pozostawiono tam do wzięcia jakiś inny zabytkowy lub zniszczony przedmiot.



Pamiętam moje wzruszenie i niecierpliwość, gdy zastanawiałem się, czy będę mógł wziąć tę rzeźbę. Po zapytaniu i otrzymaniu pozwolenia, szybko wyszedłem i zabrałem połamane go Chrystusa do domu. Gdy byłem już w pokoju z „moim Chrystusem połamany”, zacząłem płakać. Od tamtego dnia, już nigdy się z Nim nie rozstałem.

Dlaczego chciałem mieć Chrystusa połamane go? Oczywiście – podobnie jak ksiądz z opowiadania – wolałbym pięknego, kompletnego Chrystusa na pięknym krzyżu, którego można by było zawiesić na ścianie i otaczać czcią. Skąd zatem to pragnienie znalezienia Chrystusa

połamanego? Z pewnością nie ze mnie. Ono pochodzi od Chrystusa – to jedyna odpowiedź, jaką mogę znaleźć.

Chrystus połamany staje się na naszych oczach wyraźnym znakiem, który nie przestaje zakłócać naszego spokoju i wzywać do nawrócenia. Zaprasza do nieustannego dialogu z Nim tu i teraz: w naszym świecie i w codziennych relacjach. Ten połamany Chrystus pomaga nam stawać przed Nim z naszą ludzką rzeczywistością, jak również z rzeczywistością każdego człowieka.

Chrystus jest zawsze gotowy, by słuchać i podpowiadać. Ciągłe stawia przed nami wyzwanie – ale czyni to ze słodyczą i nieskończonym miłosierdziem – abyśmy odpowiedzieli na pytania typu: Jak myślisz, dlaczego ludzie Mnie tak bardzo oszpecili? Czy Chrystus połamany sprawia, że czujesz się nieswojo? Czy osoby „połamane” sprawiają, że czujesz się nieswojo? Co mogłoby doprowadzić do zmiany postawy wobec tych, których uważa się za „oszpeconych”? A gdzie ty się znajdujesz w stosunku do tej rzeczywistości?

Stały dialog z Jezusem był dla św. Wincentego źródłem odpowiedzi i rad:

„O Boże! Jakże pięknie jest patrzeć na Ubogich, gdy patrzymy na nich w Bogu i z szacunkiem, jakim darzył ich Jezus Chrystus! Ale jeśli patrzymy na nich według odczuć ciała i według ducha świata, to wydadzą się nam godni pogardy”².

„(...) Jezus Chrystus umarł za nas. Czyż nie jest to wystarczający argument? Jezus uszanował nas do tego stopnia, że zgodził się oddać za nas życie. Wygląda na to, że byliśmy dla Niego cenniejsi niż Jego najdroższa krew, którą przelał dla naszego zbawienia. Dał nam do zrozumienia, że nawet Jego własna krew nie jest Mu tak cenna, jak wszyscy wybrani (...)”³

Mój własny Chrystus połamany – czy to przed moimi oczami, czy w moich myślach – zaprasza mnie do prawdziwego dialogu. Niech ten okres Wielkiego Postu pomoże nam pogłębić czy też po prostu nawiązać rozmowę z Chrystusem połamanym, która z pewnością nie pozostawi nas obojętnymi.

Wasz Brat w św. Wincentym,

Tomaž MAVRIČ, CM
Przełożony Generalny

Przypisy:

¹ SVP XI, 394; Konferencja 153 – Wskazania dla Ks. Antoniego Duranda.

² SVP XI, 56; Konferencja 19 – O duchu wiary.

³ SVP X, 450; Konferencja 96 – O serdeczności, szacunku i przyjaźniach partykularnych.

Prowincja Nuestra Senora de la Mision-America Sur

Miłość Chrystusa przynagła nas na pustyni Atacama

Północna część Chile przytłoczona napływem migrantów z Wenezueli przeżywa obecnie „kryzys humanitarny”. Każdego dnia kilkuset uchodźców nielegalnie przekracza granicę między Boliwią a Chile. Lokalne władze przyznają, że sytuacja je przekracza. W przeciągu 5 lat, w kraju osiedliło się blisko milion cudzoziemców. Do nadmorskiego miasta Iquique liczącego 200.000 mieszkańców, położonego w regionie Tarapaca, codziennie przybywa wielu migrantów zwłaszcza z Wenezueli. Rodziny, dzieci, dorośli – z torbami lub walizkami – przybywają wyczerpani wędrówką.

By poradzić sobie z niespotykaną dotąd liczbą uchodźców i migrantów z Wenezueli, władze lokalne gminy Huara, położonej w regionie Tarapaca, utworzyły obóz dla uchodźców na pustyni Atacama, obszarze jałowym, gdzie w ciągu dnia jest bardzo gorąco, a nocą temperatura spada do zera. Wojsko dostarczyło plandeki do wykonania namiotów chroniących migrantów zarówno przed słońcem, jak i przed zimmem. Jednakże pustynia – to niegościnne miejsce pozbawione wody i pożywienia – bardzo szybko się „przeludniła”, gdyż każdego dnia przybywało coraz więcej uchodźców.

Ze względu na pandemię Covid-19, by uniknąć masowego zarażenia ludności, rząd chilijski wydał rozkaz ewakuacji uchodźców z tego pustynnego obozu do ośrodków i szkół państwowych, gdzie przez 14 dni uchodźcy musieli pozostać w izolacji. Gdy już mogli wyjść na zewnątrz, wielu z nich kontynuowało wędrówkę na południe kraju. Byli gotowi przejść pustynię nawet z narażeniem własnego życia. Natomiast rodziny mające czworo lub więcej dzieci zaczęły błąkać się po mieście w poszukiwaniu pożywienia. Nocleg znajdowały sobie albo na plaży albo w miejscach publicznych.

Krótko przed Bożym Narodzeniem, przy każdej sygnalizacji świetlnej można było zobaczyć rodziny z dziećmi sprzedające cukierki i starające się w ten sposób zarobić trochę pieniędzy.

Wobec tego przerażającego kryzysu humanitarnego, mimo restrykcji sanitarnych związanych z pandemią, jako Siostry Miłosierdzia zaangażowałyśmy się na miarę naszych możliwości w pomoc tym uchodźcom, zapewniając im namioty oraz koce, a także otwierając stolówki... Ponieważ oprócz osób, które opuściły ośrodki, nadal każdego dnia przybywają setki nowych uchodźców, postanowiłyśmy w pierwszej kolejności pomagać rodzinom z dziećmi.

Działamy we współpracy z innymi, mianowicie: członkami Rodziny Wincentyńskiej, parafiami, Caritas i Międzynarodową Organizacją ds. Migracji (OIM). Obecnie rozdajemy około setki posiłków, ale niestety środki szybko się wyczerpują.

Z powodu gwałtownego wzrostu liczby osób dotkniętych Covid-19, miasto Iquique od 4 stycznia 2021 zostało całkowicie wyizolowane. Plaże zostały zamknięte a migranci wysiedleni. Szukali schronienia w miejscach publicznych, bez toalet, bez wody. Nie mieli nawet gdzie umyć sobie twarzy. Ignorowani przez różne organizacje, pozbawieni wszystkiego, stali się zagrożeniem dla miejscowej ludności. Zaczęła nasilać się ksenofobia.

Ponieważ sklepy i miejsca pracy są zamknięte, na ulicach jest mało ruchu. Wzrósł znacznie koszt czynszu, a jeśli migrantom udaje się znaleźć jakiś pokój, nie zostają do niego przyjęci, jeżeli mają dużo dzieci. Niektórzy z nich chcieliby kontynuować swoją tułaczkę, ale liczne kontrole sanitarne między regionami nie dają im takiej możliwości.

Wobec tej nadzwyczaj skomplikowanej sytuacji, ojcowie rodzin w zamian za niewielkie pieniądze zaczęli podejmować się drobnych prac, takich jak: dezynfekcja poręczy i siedzeń w autobusach.

Każdego dnia stawiamy sobie pytanie: Jak długo będzie trwała ta sytuacja? Jak długo prawa migrantów będą pogwałcane? W jaki sposób możemy im skuteczniej pomóc?

Prawie zawsze opowieściom uchodźców o ich życiu towarzyszą łzy. Są oni dla nas „Słowem Bożym”, podporą dla naszej modlitwy, wyzwaniem dla naszego stylu życia. Staramy się być cały czas dyspozycyjne i wsłuchiwać się w ich potrzeby, by im służyć najlepiej jak potrafimy mimo obostrzeń ze strony Ministerstwa Zdrowia.

Słowa Papieża Franciszka rozbrzmiewają w naszym sumieniu: *„Nasza wspólna odpowiedź mogłaby być osnuta na czterech czasownikach: przyjmować, chronić, promować i integrować”*.

Prośmy Pana, aby nam udzielił mocy swego Ducha, abyśmy każdego dnia wychodziły im na spotkanie, na spotkanie z innymi ludźmi dobrej woli, którzy pragną „wyciągnąć do nich pomocną dłoń” oraz pragną przejść przez bramę, by pośredniczyć przy przyjmowaniu, chronieniu, promowaniu i integrowaniu ...

Siostra Maria Isabel RUIZ
ze Wspólnotą z Iquique

ŚWIADECTWA SIÓSTR

Prowincja Indii Północnych

Służba Ubogim – doświadczenie, gdzie każdy daje i otrzymuje

Na obrazie Matki Bożej Nieustającej Pomocy widzimy piękny gest Maryi wskazującej czułe i gorejące miłością serce Dzieciątka Jezus. Maryja prowadzi z miłością tych, którzy przychodzą prosić o Jej wstawiennictwo u Jej umiłowanego Syna Jezusa.

W 1830, gdy Matka Boża przybyła do kaplicy przy ul. du Bac, powiedziała do św. Katarzyny: *„Przychodźcie do stopni tego Ołtarza. Tutaj łaski spłyną na każdego, kto o nie prosi z ufnością i żarliwością”*. Działalność publiczna Jezusa pozwala nam dostrzec serce i oblicze Bożej miłości, tej miłości miłosiernej, która nieustannie i bezwarunkowo rozlewa się na całą ludzkość. Maryja zachęca, abyśmy znajdowali schronienie „u stopni Ołtarza”, gdzie Jezus nas oczekuje.

Gdy jakaś osoba idzie na spotkanie z Bogiem – czy jest bogata, czy biedna, chora czy zdrowa, w stanie grzechu ciężkiego, czy też nie – zawsze modli się słowami: „Panie zmiłuj się”, albowiem wierzymy w Boga miłości. Nawet jeśli odwracamy się od Boga, On nigdy nie odwraca od nas swojego spojrzenia i z matczyną czułością oraz niesamowicie miłosiernym sercem czeka aż do Niego wrócimy.

Każda Wspólnota ciągle podejmuje jakieś inicjatywy, by z miłosiernym sercem towarzyszyć Ubogim. Oto świadectwo dwóch Wspólnot obecnych w południowej części Indii. Jedna z nich znajduje się w obwodzie Kannur w stanie Kerali, a druga w Bangalore, stolicy stanu Karnataka. Siostry posługują osobom w bardzo trudnej sytuacji.

DOM „MARILLAC BHAVAN MADATHIL”: W SŁUŻBIE OSIEROCONEJ DZIEWCZYNI

„Marillac Bhavan Madathil” to ośrodek dla 52 kobiet niepełnosprawnych umysłowo i fizycznie, którymi opiekują się cztery Siostry Miłosierdzia. Siostry pomagają im „stać na nogi” oraz starają się rozwinąć w nich potencjał na miarę ich możliwości. Ponadto, odwiedzają Ubogich po domach i przyjmują tych, którzy szukają u nich schronienia. Oto jak odkryły Meghanę.

„Pewnego razu podczas porannego rozmyślenia usłyszałyśmy krzyk: ‘Siostro! Siostro!’ Wyszłyśmy, by zobaczyć, co się stało. Przy drzwiach zobaczyłyśmy siedzącą i zapłakaną dziewczynkę. Była całkiem sama. Zabrałyśmy ją do siebie. Nieco później, w ciągu dnia, zauważyłyśmy, że jakaś kobieta przygląda się nam ze smutkiem i gniewem. Zapytałyśmy, co jej jest, a ona odpowiedziała, że jest matką tego dziecka, ale go nie chce i że jeżeli nie przyjmujemy dziewczynki, zabierze ją, by ją zabić, po czym uciekła. Dziewczynka miała na imię Meghana.

Dowiedziałyśmy się, że dziewczynka pochodzi z rodziny hinduskiej, więc chcieliśmy, by wychowywała się w swojej religii. Okazało się, że wcale jej nie praktykowała. Chciała natomiast pójść do kościoła i nauczyć się katechizmu. Ostatecznie pod wpływem jej nalegań przygotowaliśmy ją do chrztu, Sakramentu Pojednania i Eucharystii. Nie było łatwo ją wychowywać, gdyż mała Meghana miała ogromne rany psychologiczne. Bywała rozdrażniona, smutna, egoistyczna, potrzebowała uwagi i bardzo uzewnętrzniała poczucie winy, które w sobie nosiła. Na szczęście otrzymała właściwą pomoc socjalną, psychologiczną oraz duchową, co pomogło jej odnaleźć równowagę.

Meghanie udało się zdobyć dobre wykształcenie i w wieku 18 lat, zdała maturę. Pozostając nadal w Ośrodku 'Marillac Bhavan Madathil', kontynuowała naukę, by zostać technikiem laboratoryjnym.

Pod koniec nauki, wyraziła pragnienie spotkania się ze swoją matką. Pomogłyśmy jej w poszukiwaniach: pytałyśmy o nią w mieście i w sąsiednich wioskach, ale na próżno. Ktoś powiedział, że ojciec Meghany był pijakiem, który znęcał się nad Meghaną i jej matką. To dlatego mama porzuciła swoją córeczkę. To wszystko, czego się dowiedziałyśmy.

Jako wykwalifikowany technik laboratoryjny, Meghana została wysłana do Domu św. Wincentego w Manmad, by pracować w naszym szpitalu. Siostry ze Wspólnoty Manmad bardzo się modliły, by znalazła dobrego, kochającego męża, który mógłby wypełnić jej braki uczuciowe oraz odrzucenie, jakiego doświadczyła ze strony rodziny. Pan sprawił, że spotkała młodego katolika. Pomogłyśmy im w przygotowaniach związanych ze ślubem. Dzisiaj Meghana jest szczęśliwa i cieszy się wsparciem swoich teściów, którzy przyjęli ją jak własną córkę. Po pewnym czasie urodziła syna. Jest bardzo wdzięczna Bogu i Wspólnocie”.

DOM „CHESHIRE” W SŁUŻBIE OSOBOM NIEPEŁNOSPRAWNYM UMYSŁOWO I FIZYCZNIE W WHITEFIELD (BANGALORE)

W Indiach istnieje 28 Domów „Cheshire”. Wszystkie są przeznaczone dla osób niepełnosprawnych umysłowo i fizycznie, a każdy z nich jest pod kierunkiem miejscowego komitetu. Od marca 2015, Siostry Miłosierdzia są odpowiedzialne za Dom „Cheshire” w Whitefield. Mieszkamy z 32 rezydentami, w wieku 25-87 lat, z których większość przemieszcza się za pomocą kuli, chodzika lub wózka inwalidzkiego. Niektórzy pochodzą z ulicy lub slumsów.

Oto historia **Beuli**, jednej z osób niepełnosprawnych.

Beula pochodzi ze stanu Tamil Nadu i ma 85 lat. Należy do protestanckiego Kościoła Indii Południowych (CSI), który zrzesza różne wspólnoty anglikańskie, metodystyczne, kongregacyjne, prezbiteriańskie i reformowane. Gdy miała 16 lat, jej ojciec chciał zabić jej matkę. Stanęła między nimi, ale ojciec ją zranił, powodując paraliż prawej ręki, a później na jej oczach zabił jej matkę. Beula była głęboko zraniona uczuciowo. Przygarnęła ją jedna z jej rodzonej siostr, której mąż niestety zaczął ją maltretować. Ta nowa trauma spowodowała poważne nie-równoważenie psychiczne. Członkowie jej rodziny przyprowadzili ją do Domu „Cheshire”. Jednak nie wystarczy zmienić miejsce, by wyleczyć się z takich traum. Ze względu na swe gwałtowne zachowania, Beula musiała zostać przetransportowana do szpitala psychiatrycznego w Bangalore, gdzie została poddana kilkumiesięcznemu leczeniu. Później wróciła do domu „Cheshire”.

W marcu 2015, gdy przybyłyśmy do Domu „Cheshire” w Whitefield, Beula już tam była. Znałyśmy jej agresywne zachowania, ale nie okazała nam niechęci. Bardzo poważnie

zapadła na depresję, która trwała ponad trzy miesiące. Przestała mówić, nie chciała ani jeść, ani się myć, ani wychodzić z pokoju. Mało spała i w nocy głośno mówiła. W listopadzie 2015, nagle zachorowała. Myślałyśmy, że umrze i zawiozłyśmy ją do szpitala. Miała zapchane tętnice, które powinny być udrożnione. Jej rodzina została o tym poinformowana, ale nie zgodziła się na zabieg angioplastyki. Nie chciała, żeby znowu cierpiała. Miała przecież prawie 80 lat. Mimo ofiary od dobroczyńcy na pokrycie kosztów zabiegu, lekarze uszanowali decyzję rodziny. Zabieg się nie odbył. Po trzech dniach pobytu na oddziale intensywnej terapii kardiologicznej, Beula wróciła do nas. Była szczęśliwa i wydawała się być bardziej zrównowazona. Jednakże tydzień później, znowu zapadła na depresję. Pewnego dnia, do Domu Cheshire przyszła grupa z Kościoła protestanckiego i położyła ręce na głowie Beuli. Od tego czasu ma się lepiej, je, mówi, uśmiecha się... z wiarą i ufnością nadal modlimy się dużo, by wyszła z tej depresji, która nęka ją już od ponad 60 lat. Obecnie Beula zaczęła czytać Biblię. Wierzymy, że dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych. Staramy się okazywać jej jak najwięcej miłości i cierpliwości, aby pewnego dnia mogła zakosztować prawdziwego życia, jakie Jezus przyszedł dać w obfitości.

Siostry z Domu „Marillac Bhavan Madathil”
i z Domu „Cheshire” w Whitefield

Św. Elżbieta Anna Seton, kobieta komunii

Gdy mnie poproszono o wygłoszenie konferencji nt. św. Elżbiety Anny Seton, mocno się wahałam, albowiem nie jestem ani historykiem, ani teologiem, a tym bardziej specjalistą w tej dziedzinie. Jednak nie miałam żadnej wątpliwości co do tytułu tej konferencji: „*Święta Elżbieta Anna Seton, kobieta komunii*”.

W centrum życia św. Elżbiety Anny i jej nawrócenia z wyznania anglikańskiego na katolicyzm był sakrament Eucharystii. Komunia była znakiem, pod którym upływało jej życie, co zresztą ukształtowało wszystkie jej relacje i motywowało każde działanie. Właśnie tego ducha komunii proponuję dzisiaj pogłębić.

Rozpocznijmy od komunii sakramentalnej. Doktryna protestancka nie dopuszcza rzeczywistej obecności Jezusa pod postacią chleba i wina. Jest On obecny jedynie w sposób symboliczny. Tymczasem młoda mężatka odczuwała silny pociąg do tej komunii symbolicznej, znaku komunii, w której Bóg pragnie być ze swoim stworzeniem. Pod kierunkiem gorliwego pastora, Elżbieta Anna pielęgnowała swe pragnienie zjednoczenia z Panem, biegnąc z jednej świątyni episkopalnej do drugiej w tzw. „niedziele komunii”. W ten sposób Pan przygotował jej serce do doświadczenia Kościoła katolickiego we Włoszech, gdzie była świadkiem żarliwości i szacunku wiernych do Najświętszego Sakramentu. Z pewną dozą zazdrości pisała: „*Jakże byłybyśmy szczęśliwe, gdybyśmy wierzyły w to, co oni wierzą: że posiadają Boga w Sakramencie i że On przebywa w ich kościołach, i że zanoszą Go im, gdy są chorzy!*” (I, s. 292)¹. Choć Elżbieta Anna jeszcze nie przyłgnęła całkowicie do tej prawdy, już wtedy potrafiła ją uszanować. Gdy pewnego razu zwiedzała jeden z kościołów, była bardzo urażona zachowaniem protestanckiego turysty, który w chwili konsekracji kpił sobie z „tego, co katolicy nazywają Prawdziwą Obecnością”.

Po powrocie do Nowego Jorku, Elżbieta Anna nie była jeszcze do końca zdecydowana, ale siedząc w kościele episkopalnym, prawie nieświadomie zwracała twarz w kierunku kościoła katolickiego znajdującego się w sąsiedztwie i w kierunku Pana, którego rozpoznała na katolickim ołtarzu i w tabernakulum. Swą radość płynącą ze zjednoczenia z Nim opisała 25 marca 1805: „*Mój Boże, jakaż to nowość dla mej duszy! W Dniu Zwiastowania, stanę się jednym z Tym, który powiedział: ‘Jeżeli nie będziecie spożywali Mego Ciała, i nie będziecie pili Mojej Krwi, nie będziecie mieli udziału ze Mną’ ... 25 marca. Nareszcie Bóg jest mój, a ja jestem Jego! Teraz niech wszystko biegnie swoim torem. Przyjęłam Go! Droga do miasta była długa. Z każdym krokiem byłam bliżej ulicy, bliżej tabernakulum, bliżej chwili, gdy miał wejść do biednej, tak biednej chatki, tak bardzo należącej do Niego! A kiedy już tam się znalazł... Pierwszą myślą, jaka mi wówczas przyszła do głowy, było: ‘Niech Bóg powstanie, niech rozpierzchną się Jego wrogowie’. Wydawało mi się bowiem, że zamiast pokornego, pełnego czułości powitania, jakie spodziewałam się Mu zgotować, był to jedynie triumf radości i wesela, ponieważ to On przybył, wyzwoliciel, moja obrona, moja tarcza, siła i zbawienie, stając się moim w tym świecie i w przyszłym*” (I, p. 376-377). Ta komunია potwierdziła jej absolutną przynależność do Pana, z którym odtąd stanowiła „jedno”. Spotkała Kogoś, kogo w pełni przyjęła i komu powierzyła władzę nad wszystkimi swoimi sprawami.

Entuzjazm nowo nawróconej nie słabł. Przez całe życie pielęgnowała swe pragnienie Boga w Najświętszym Sakramencie i przekazywała je innym. Zależało jej, by dobrze przygotować do Eucharystii zarówno siebie, jak i innych: dzieci przed ich Pierwszą Komunią św. czy też Siostry. Elżbieta Anna była świadoma, że nie była godna tego sakramentu, ale nie pozwalała, by skrupuły przeszkadzały jej przyjmować Tego, który jest Miłością i który kochał ją osobiście, o czym była przekonana. Podczas gdy św. Ludwika miała chusteczkę do otarcia swych łez po przyjęciu Ciała Chrystusa, św. Elżbieta Anna często płakała z radości, oczekując na swego Pana. Kilka miesięcy przed śmiercią, podczas ostatniej choroby – a był to czas, gdy przed przyjęciem Komunii św. obowiązywał ścisły post od północy – mimo nalegań Sióstr nasza Święta odmawiała przyjęcia wody, choć mogłoby to obniżyć jej gorączkę. Wołała zachować post, by – jak sądziła za każdym razem – przyjąć po raz ostatni Najświętszy Sakrament. Na widok kapłana, gorąco pragnąc przyjąć Pana, zalewała się łzami.

Eucharystia doprowadziła Elżbietę Annę do Kościoła katolickiego, a Kościół wprowadził ją w bliższą komunie z Bogiem. Elżbieta Anna poszukiwała Boga i prawdy o Nim od swej młodości. Karmiła się Pismem św., czytając najpierw Biblię protestancką, a później zatwierdzony dla katolików amerykańskich przekład Biblii na język angielski. Zaznaczała fragmenty, które były dla niej znaczące – często z kilkoma wykrzyknikami – i notowała swe myśli. Jej żądza ze Słowem Bożym przynagliła ją do napisania: „*O mój Ojcze i mój Boże... Twoje Słowo jest prawdą bez cienia sprzeczności, gdziekolwiek się znajduje. Jedna wiara, jedna nadzieja, jeden chrzest, oto czego szukam, gdziekolwiek to się znajduje. Często myślę, że moje grzechy, nędze tworzą zasłonę dla światła. Jednakże uchwyć się mocno, będę trzymała się kurczowo Boga aż do ostatniego tchu, prosząc Go jak żebraczka o światło i nie spocznę, dopóki go nie znajdę*” (I, s. 368). Prawda, którą znalazła w Kościele katolickim, pozwoliła jej na głębsze poznanie Boga, zobaczenie Go bez „zasłony” i ściślejsze przyłgnięcie do Niego.

Poprzez Kościół i jego przedstawicieli – jej proboszcza, biskupa, różnych kierowników duchowych i przełożonych z Towarzystwa św. Sulpicjusza, którzy zostali jej wyznaczeni – odkryła wolę Bożą względem siebie. Czyniła wszystko, by podążać za tą wolą, którą określała często jako „godną uwielbienia”, jako środek do doskonalszego zjednoczenia z Bogiem. Podczas poszukiwań swego powołania w Kościele, zwracała się o radę do znajomych księży i jedyne biskupa na rozległym amerykańskim terytorium, mianowicie do Johna Carrolla, bpa Baltimore, który poparł pomysł, by założyć szkołę dla dziewcząt właśnie w Baltimore. Projekt duchownych względem niej ewoluował. Mimo pewnych przeciwności, Elżbieta Anna zgodziła się na niego. Pouczała swoje Siostry: „*Co było pierwszą regułą życia naszego ukochanego Zbawiciela? Jak wicie było nią pełnienie woli Jego Ojca. Tak więc pierwszym celem naszej codziennej pracy, jaki proponuję, jest pełnienie woli Bożej. Drugim, pełnienie jej w sposób, w jaki On sam to czynił. Trzecim, pełnienie jej, ponieważ taka jest Jego wola*” (IIIa, s. 254-255). Bóg objawia swą wolę w Kościele za pośrednictwem ludzi. Było to dla niej gwarancją, że nie działa według swego upodobania, ale w zjednoczeniu z Bogiem.

Elżbieta Anna starała się o coraz doskonalsze zjednoczenie z Bogiem przez przykład i pisma świętych, których Kościół wskazuje wiernym dla zbudowania i do naśladowania. Czytała św. Tomasza a Kempisa, św. Ignacego, św. Teresę z Avila, św. Joannę Franciszkę de Chantal, św. Franciszka Salezego i innych. Przetłumaczyła biografię św. Ludwika napisaną przez Gobillona oraz biografię św. Wincentego, która wyszła spod pióra Abelly’ego, rozpoczynając od trzeciego tomu odnoszącego się do jego cnót. Przetłumaczyła również kilka konferencji św. Wincentego do Sióstr Miłosierdzia, a także Reguły Sióstr Miłosierdzia, przystosowując je do kontekstu amerykańskiego i do swojej rzeczywistości (była przecież matką pięciorga dzieci). O tych Regułach napisała: „*Zaproponowane Reguły są bardzo bliskie tym, które zawierają oryginalny rękopis Sióstr Miłosierdzia we Francji. Mimo, że nigdy nie miałam myśli przeciwnej*

Regułem oryginalnym, nie czuję się jednak na siłach, aby je wypełnić” (II, s. 195). Wciąż ożywiana pragnieniem życia „nadprzyrodzonego”, to znaczy zjednoczonego z Bogiem, Elżbieta Anna podjęła drogę świętości wytyczoną przez Wincentego i Ludwikę i zatwierdzoną przez Kościół. Ta droga sprawdziła się, jak to potwierdziło doświadczenie wielu pokoleń Sióstr Miłosierdzia. W jednym ze swych pism, stwierdza: „*Reguła jest tak łatwa w zastosowaniu, że nie przedstawia niczego więcej niż to, co czyni jakakolwiek osoba prowadząca nadprzyrodzone życie, nawet w świecie*” (II, s. 104). Jej pewność odnalezienia komunii z Bogiem poprzez wierność Jego woli w tym, co proponuje Kościół, było wyrazem jej głębokiego zaufania do Boga i Jego Opatrzności.

W ostatnich dniach jej życia, jeden z księży zapytał ją o największą łaskę, jakiej Bóg jej udzielił. Odpowiedziała: „*Największą łaską było to, że zostałam wprowadzona do Kościoła katolickiego*”. W tym samym duchu zostawiła swej Wspólnocie duchowy testament, nalegając tuż przed śmiercią resztkami sił: „*Bądźcie córkami Kościoła! Bądźcie córkami Kościoła!*” (II, s. 767). Kościół jest drogą do komunii z Bogiem, którego znalazła i którego pragnęła ukazywać innym. Czowała się do tego wezwana.

Oczywiście komunია, do której Bóg ją wzywał, nie ograniczała się do zażyłej i zamkniętej relacji między nią a Jezusem. Ta komunია sprawiała, że Elżbieta Anna była otwarta na innych, przede wszystkim na swoją rodzinę i przyjaciół. Cierpiała z tymi, którzy cierpią i radowała się z tymi, którzy się radowali. Mimo licznych obowiązków jako Założycielka, dzięki licznym listom utrzymywała relacje ze swymi przyjaciółmi i oddalonymi członkami rodziny. Niestrudzenie nasłuchiwała nowin od nich, aby lepiej im towarzyszyć, budując w ten sposób „*lud mocny wiarą*”. Dodawała odwagi, doradzała i rzucała wyzwania swym korespondentom, a zwłaszcza swobodnie dzieliła się swoim życiem i sercem. Elżbieta Anna była przekonana, że Bóg ofiarował jej dar przyjaźni: „*Nasz Umiłowany podarował nam serce, abyśmy miłowali się wzajemnie bez przeszkód, bez rachowania i bez obawy, że powiemy za dużo lub za mało*” (II, s. 171). Jej relacje międzyludzkie naznaczone otwartością były odzwierciedleniem jej relacji z Bogiem, któremu mogła wszystko powiedzieć dzięki trwaniu z Nim w komunii.

Przyjaźnie Elżbiety Anny nabierały charakteru ewangelizacyjnego, gdy starała się prowadzić przyjaciół i rodzinę drogą prawdy prowadzącą do Boga i do szczęścia w Niebie. Podkreślała: „*Znacie zasadę: Bóg jest wszędzie... Uczymy się tego na pamięć, gdy jesteśmy młode, ale w konkretnie życia, żyjemy na co dzień jakbyśmy ledwo o tym pamiętały, że Bóg nas widzi. Bóg jest tak nieskończenie blisko nas, że jest obecny w każdej cząstce naszego bytu. Nic nie może nas od Niego oddzielić*” (IIIa, s. 392). Wobec tych, którzy niewiele myśleli o Bogu, starała się, by ich myśli skierowały się ku rzeczywistościom niebieskim. Wśród tych, którzy słabli w wierze na widok przeciwności i trudności, kładła nacisk na obecność Boga pośród cierpień. Tym, którzy odrzucali Kościół katolicki, delikatnie odsłaniała swoje szczęście przynależenia do niego i znajdowania w nim pocieszenia płynącego z sakramentów. Tym, którzy byli blisko śmierci, pobudzała do trwania, do powierzenia się Bogu miłości i do zachowania czujności wobec pokus ostatniej godziny. Jeśli ci, których kochała nie byli złączeni z Bogiem, jej komunია zdawała się jej być niepełna.

Relacje Elżbiety Anny z innymi były wzajemne. Wiedziała, że nie może przeżywać swego chrześcijańskiego życia w pojedynkę i liczyła na innych. „*Nie ma ani jednej godziny w moim życiu, w której nie potrzebowałabym rady albo pociechy ze strony przyjaciół*” (I, str. 18). Była świadoma, że miała dług wobec swych przyjaciół we Włoszech, mianowicie wobec Filicchich, którzy gościli ją serdecznie, wspomagali finansowo, ale przede wszystkim to właśnie dzięki nim poznała Kościół katolicki. Ich świadectwo życia otworzyło jej umysł i serce na to, co pokazywali jej o Kościele, najpierw ukazując go jako miejsce kulturowe. Z pokorą,

prostotą i pełną szacunku łagodnością, odpowiedzieli na jej wyraźne zainteresowanie, ofiarując jej kilka pomocnych książek oraz odpowiednie wyjaśnienia. To oni nauczyli ją modlitwy „*Zdrowaś Maryjo*” i znaku krzyża – co zrodziło w niej „*ogromne pragnienie zjednoczenia się z Tym, który umarł na tym krzyżu*” (I, s. 296). Po powrocie do Nowego Jorku, jej ostateczna decyzja o nawróceniu była wynikiem modlitwy i nalegań Antoniego Filicchi, a jednocześnie różnych lektur i porad. Dar wiary zjednoczył ich na zawsze w głębokiej komunii.

Duchowość komunii Elżbiety Anny w relacjach międzyludzkich wykraczała poza jej krąg rodziny i przyjaciół, obejmując jej braci i siostry w człowieczeństwie, zwłaszcza ubogich, chorych, wdowy i młodzież, która potrzebowała solidnej edukacji. Jako młoda małżonka, pomogła zorganizować w 1797 Stowarzyszenie Pomocy wdowom z małymi dziećmi. Była w pełni zaangażowana, posługując od samego początku jako skarbniczka, którą była nawet jeszcze rok po śmierci swego męża. We współpracy z innymi protestanckimi kobietami w Nowym Jorku, oprócz okazjonalnej pomocy w postaci jedzenia i lekarstw, Elżbieta Anna szukała pracy i mieszkania dla wdów oraz szkoły dla ich dzieci. Gdy zaproponowano jej założenie fundacji w Emmitsburgu, w niecały rok po jej przybyciu do Baltimore, gdzie otworzyła szkołę, z zadowoleniem przyjęła możliwość rozszerzenia służby: „*Wyobraź sobie radość w mojej duszy na myśl o tym, że będę mogła pomagać Ubogim, odwiedzać chorych, pocieszać tych, którzy płaczą, przyodziewać małe, niewinne dzieci i uczyć je kochać Boga!*” (II, s. 62)

Elżbieta Anna Seton wiedziała, że praktykowanie miłosierdzia jest uczestnictwem w misji Chrystusa i komunią z Nim. Przepisała sobie taką medytację: „*Ta sama miłość, którą nasz Pan okazywał tym, z którymi żył i utrzymywał kontakt, pobudzała działanie Jego boskiej mocy w Jego czułych i miłosiernych gestach, albowiem żarliwość Jego dobroci sprawiała, że obchodził miasta i wsie, wędrując z jednego miejsca na drugie, wszędzie czyniąc dobrze, wyrzucając złe duchy, pocieszając strapionych, uzdrawiając chorych, wskrzeszając umarłych, głosząc Królestwo Boże i nieustannie trudząc się dla zbawienia dusz. Nie jestem upoważniona tak jak Jezus Chrystus do czynienia cudów dla innych, ale zawsze mogę znaleźć okazje, by im usłużyć oraz okazać im dobroć i życzliwość, które są owocami miłości chrześcijańskiej*” (IIIa, s. 195). Być może Elżbieta Anna nie czyniła cudów w ścisłym znaczeniu tego słowa, ale jej zapał, życzliwość, gorliwość o zbawienie dusz czyniły cuda, jakimi były nawrócenia zwłaszcza niektórych nieco zbuntowanych dziewcząt powierzonych jej opiece w szkole w Emmitsburgu.

By cieszyć się komunią z Bogiem, niezbędna jest troska o braci: „*Nasz Pan wyraźnie nas przestrzegł, że otrzymamy od Jego Ojca podług tego, co uczyniliśmy względem naszych i Jego braci. Zatem jak mogę mieć nadzieję, że Bóg udzieli mi swych łask i dobrodziejstw, jeśli moje serce zamyka się na Jego członki, na Jego dzieci?*” (IIIa, s. 195). Oto czym żyła i czego nauczała swoje duchowe córki: nie można liczyć na zażyłość z Bogiem, jeżeli nie jest się blisko Jego cierpiących dzieci.

Naśladowanie Chrystusa Sługi idzie w parze z komunią z Chrystusem cierpiącym na krzyżu i oddającym za nas swe życie. Dla Elżbiety Anny cierpienie nie było czymś abstrakcyjnym, gdyż знаła je z doświadczenia od wczesnego dzieciństwa, począwszy od śmierci swej matki, gdy miała zaledwie trzy lata. Ponadto towarzyszyła z odwagą swemu mężowi na jego krzyżowej drodze i była świadkiem pocieszającej obecności Boga, pragnąc, by oboje odnieśli pożytek z udziału w cierpieniach Chrystusa. W swoim poufnym dzienniku z podróży do Włoch, gdy stan zdrowia jej męża się pogarszał, stwierdziła: „*Nie tylko byłam gotowa wziąć swój krzyż, ale również byłam gotowa go ucałować*” (I, s. 257). Elżbieta Anna nie odwracała się od cierpień, które są niejako drogą prowadzącą do zażyłej bliskości z Chrystusem. Ponieważ była prze-konana, że krzyż prowadzi do pogłębienia relacji z Bogiem, zachęcała innych do przyjęcia go. Do swojej bratowej napisała na przykład, że droga życia każdego chrześcijanina prowadzi

przez krzyż: „Jeżeli zauważysz na swojej drodze przeszkody – a bez wątpienia napotkasz ich wiele, jak każdy chrześcijanin, który chce wypełnić swój obowiązek – wytrwaj mimo to z jeszcze większym zapalem i bądź szczęśliwa, że niesiesz swoją część krzyża, który jest naszym ‘paszportem’ i pieczęcią, by wejść do Królestwa naszego Odkupiciela” (I, s. 224). To właśnie do-browolnie przyjęte uczestnictwo w krzyżu pozwala chrześcijaninowi wejść w zażyłą komunię z Panem.

W najboleśniejszych momentach życia, Elżbieta Anna wiedziała, że cierpi razem z Pa-nem i doświadczała bardzo głębokiej komunii. Rozwinęła tę myśl, a nawet stwierdziła, że cierpienie jest jak sakrament: „*Chociaż nie ma dobra porównywalnego z przyjmowaniem naszego Pana i Zbawiciela w Najświętszym Sakramencie, który jest naszym życiem, we wszystkich naszych cierpieniach, przyjmujemy Go również w «Komunii Jego Krzyża», to znaczy: możemy zjednoczyć się z Nim, Jego Duch wstępuje w nas. To pewne, że łaska, jaką otrzymujemy w Ko-munii św. w czasie Eucharystii, jest proporcjonalna do łaski, jaką otrzymujemy w «Komunii Krzyża»*”. Zgodnie z jej doświadczeniem i wiarą, udział w krzyżu Chrystusa pozwala nam żyć Eucharystią w sposób bardziej zażyły. Mówi dalej: „*Bez wiary, jest rzeczą niemożliwą rozpoznąć wartości któregośkolwiek z nich. Podobnie, gdy jesteśmy wezwani, by zasiąść przy stole Pańskim, z radością tam idziemy i nie zatrzymujemy się na pozorach, ale na tym, w co wierzymy. Tak również wtedy, gdy Pan zaprasza nas, abyśmy przyjęli Go w utrapieniu i cierpieniu, powin-niśmy przyjęc Jego kielich z takim samym zapalem i pić Jego Krew z wiarą, nie patrząc na to, co ją zasłania. Bez tej mocnej wiary, widzimy tylko drewniany krzyż w Krzyżu naszego Pana i widzimy tylko chleb w Sakramencie Jego Ciała*” (IIIa, s. 419). W rzeczywistości, Elżbieta Anna często komunikowała, to znaczy przyjmowała jak Komunię „chleb krzyża”, „spoży-wając” z wiarą i zawierzeniem Bogu zmiany swych kierowników duchowych, śmierć dwóch swych córek, rozłam w jej zgromadzeniu odnośnie wyboru Przełożonego, niebezpieczeństwa materialne i moralne czyhające na jej synów, śmierć wielu Siostr... O ile Jakub i Jan wydają się być zbyt pewni siebie, odpowiadając na pytanie Jezusa: „*Czy możecie pić kielich, który Ja mam pić?*” (Mt 20, 22), Elżbieta Anna odpowiedziała świadomie i piła z niego bez zastrzeżeń.

By nigdy nie stracić świadomości tej komunii, nasza Święta spała z krucyfiksem pod głową oraz obrazkiem Matki Bożej na swym sercu. Na długo przed tym, jak Matka Boża z Gwadelupy została ogłoszona Patronką obu Ameryk, Elżbieta Anna sprowadziła do kaplicy Jej obraz z Meksyku. Maryja uosabia inny rodzaj komunii, zażyłej bliskości z Bogiem i Jego ludem. To właśnie podczas pobytu we Włoszech, przed swoim ostatecznym nawróceniem, dzięki modlitwie *Memorare (Pomnij...)* odkryła ona postać Maryi jako matki i Jej przemożne wstawiennictwo. Po znalezieniu *Memorare* w modlitewniku, Elżbieta Anna zwróciła się słowa-mi tej modlitwy do Maryi „*z wielką ufnością, że Bóg nie mógłby niczego odmówić swojej Matce i że nie może Ona nie kochać i nie współczuć z biednymi duszami, za które umarł... Naprawdę poczułam, że mam matkę, nad utratą której moje nierozumne serce tak często ubolewało w mło-dości*” (I, s. 293). Elżbieta Anna kontemplowała Matkę Bożą w Jej relacjach i umiejętności łączenia ludzi z Bogiem, doprowadzania ich do doskonalszej komunii z Nim. Nauczała: „*Mary-ja odsyła nas do miłości, jaką darzymy Jezusa. Nasze modlitwy przechodzą przez Jej Serce z miłością i doskonałością. Jezus cieszy się, że otrzymuje naszą miłość, która została upiększona i oczyszczona w Sercu Maryi, jakby pochodziła z serca przyjaciela*” (IIIa, s. 462-463). Po-czątkowo Siostry w Emmitsburgu miały jeden, wspólny różaniec, pragnąc w ten sposób podkreślić i wzmocnić swą komunię modlitwy z Maryją i między sobą.

Przez Wniebowzięcie, Matka Boża prowadzi nas do ostatecznej komunii niebiańskiej. Elżbieta Anna tęskniła za Niebem od najmłodszych lat. Wspominała: „*Gdy miałam cztery lata, siedząc samotnie na schodach i patrząc na chmury, podczas gdy Catherine – moja młodsza, 2-letnia siostrzyczka – leżała w trumnie, zapytano mnie, czy nie płakałam, gdy mała Kitty umarła.*”

– *Nie – odpowiedziałam – ponieważ Kitty poszła do Nieba. Też chciałabym tam pójść z Mamą*” (IIIa, s. 510). O ile te dziecięce słowa mogły wyrażać po prostu pragnienie spotkania się ze swoją mamą, czas potwierdził, że jej dusza z całą mocą dążyła do wieczności. Słowo „wieczność” wypisywała prawie wszędzie: w nagłówku swych listów jako pozdrowienie i okrzyk, na marginesie Biblii i modlitewnika... Często pisała je w całości dużymi literami, po których następowało kilka wykrzykników, by podkreślić jego znaczenie.

Wieczność jest dla niej „droga”, „chwalebna”, „szczęśliwa” a zwłaszcza osobowa. Elżbieta Anna mówiła o „naszej wieczności”, „mojej wieczności”, „Jego wieczności”, i że należy uczynić wszystko, by nie stracić Boskiej wieczności, komunii z Bogiem i nie narazić się na wieczne cierpienie i wieczne oddzielenie od Boga. Usilnie prosiła swoje dzieci, ale również swoje uczennice, przyjaciół i Siostry, by starali się zawsze mieć wzrok utkwiony w wieczności, by nie stracić z oczu jej wspaniałości z powodu trosk i światowych pokus – tych „rozpraszaczy” diabła, którego przezwala „Samem”. Do swego syna Williama napisała: „*Moja miłość do Ciebie nie ma granic ani miary i może ją zadowolić jedynie wieczność*” (II, s. 762). Była w stanie znieść oddzielenie ziemskie, ale liczyła na zjednoczenie w Niebie ze wszystkimi, którzy byli jej drodzy.

Św. Elżbieta Anna pokładała ufność w Bogu i Jego miłosierdziu i nie kwestionowała Jego sprawiedliwości. Wiedziała, że każdy człowiek musi stanąć przed sądem Bożym i zdać sprawę ze swego życia. Czuwała nad swoją duszą. „*Czuwaj, a będziesz przygotowana nie tylko do Komunii na tej ziemi, ale również do twojej komunii w wieczności*” (II, s. 776), napisała do dziewczyny, która przygotowywała się do swojej Pierwszej Komunii św. Była to dla niej reguła życia, którą proponowała wszystkim. Pewnego razu zawołała: „*Wieczność! Matka! Jaka odpowiedzialność! Matka Sióstr Miłosierdzia, które również mają tak wiele rzeczy do zrobienia w swym krótkim życiu!*” (IIIb, s. 31). Liczy się każda chwila.

Wiedziała, że czeka ją komunია z Bogiem: „*Ten świat przemija – WIECZNOŚĆ! Ten głos powinien być słyszany wszędzie. Wieczność! Tylko Jego kochać i służyć Mu... Temu, który powinien być kochany i któremu na wieki powinniśmy służyć, i który powinien być wychwalany w Niebie*” (IIIa, s. 523). Żyła, przygotowując się do wieczności, kochając, służąc i uwielbiając Boga swoimi czynami, zawsze będąc zwróconą ku Niemu w Niebie i obecnemu w jej bliźnim.

Bez wahania możemy powiedzieć, że św. Elżbieta Anna Seton żyła duchowością komunii zdefiniowaną przez św. Jana Pawła II: „*Duchowość komunii to przede wszystkim spojrzenie utkwione w tajemnicy Trójcy Świętej, która zamieszkuje w nas i której blask należy dostrzegać także w obliczach braci żyjących wokół nas. Duchowość komunii to także zdolność odczuwania więzi z bratem w wierze dzięki głębokiej jedności mistycznego Ciała, a zatem postrzegania go jako «kogoś bliskiego», co pozwala dzielić jego radości i cierpienia, odgadywać jego pragnienia i zaspokajać jego potrzeby, ofiarować mu prawdziwą i głęboką przyjaźń*” (*Novo millennio ineunte*, 43).

Obyśmy za wstawiennictwem św. Elżbiety Anny Seton stały się również kobietami komunii.

Siostra Judith MAUSSER
Siostra Miłosierdzia

Przypisy:

¹ *Elizabeth Bayley Seton: Collected Writings [Oeuvres completes]*. Cztery tomy wydane przez Siostrę Reginę Bechtle, SC i Siostrę Judith Metz, SC. New City Press: Hyde Park, 2000-2006.

Połączenie Sióstr Miłosierdzia św. Józefa ze Stanów Zjednoczonych ze Zgromadzeniem Sióstr Miłosierdzia

Podczas Objawienia z 18 lipca 1830, Matka Boża powiedziała Katarzynie Labouré: *„Gdy reguła z powrotem będzie przestrzegana, pojawi się Zgromadzenie, które zechce połączyć się z waszym. Nie ma takiego zwyczaju, ale kocham je. Powiedz, by je przyjęto. Bóg im pobłogosławi i cieszyć się będą prawdziwym pokojem. Zgromadzenie będzie się cieszyło wielkim pokojem, będzie wielkie”*¹. To „proroctwo” spełniło się w 1850.

By dobrze zrozumieć, w jaki sposób doszło do połączenia Sióstr Miłosierdzia św. Józefa ze Stanów Zjednoczonych ze Zgromadzeniem Sióstr Miłosierdzia założonym przez św. Wincentego i św. Ludwikę, spójrzmy najpierw na historię powstania tej amerykańskiej wspólnoty, na osoby, które się do tego przyczyniły, a także na jej związek z duchowością wincentyńską, na powody, które doprowadziły do połączenia, samo połączenie oraz konsekwencje, jakie z tego wynikły dla naszego Zgromadzenia.

I – SIOSTRY MIŁOSIERDZIA ŚW. JÓZEFA (1809-1850)

Analizując wszystkie wydarzenia, które doprowadziły do powstania Sióstr Miłosierdzia św. Józefa w Emmitsburgu, można stwierdzić, że było to owocem pracy „zespołowej”, którą kierowała Opatrzność Boża. Elżbieta Anna Seton była młodą, nawróconą z protestantyzmu wdową z pięciorgiem dzieci. Starła się znaleźć sposób, w jaki mogłaby zapewnić własnym dzieciom dalszą edukację, a jednocześnie, poświęcić się nauczaniu dzieci ubogich. Na prośbę ks. Louis-Guillaume Dubourg – Sulpicjanina, który szukał odpowiedniej osoby, by założyć szkołę dla dziewcząt – Elżbieta Anna zgodziła się opuścić Nowy Jork, aby osiedlić się w Baltimore. I oto w tym samym momencie, pewien świeżo nawrócony na katolicyzm mężczyzna, Samuel Cooper, zapragnął przed wstąpieniem do Seminarium zrzec się swoich dóbr na rzecz jakiegoś pobożnego dzieła.

Gdy Samuel Cooper zaproponował swoją fortunę na fundację szkoły dla dziewcząt, ks. Dubourg zobaczył w tym palec Boży. Ofiarodawca wyraźnie zaznaczył, by szkoła powstała w Emmitsburgu. Ten pomysł spodobał się arcybiskupowi Baltimore, ks. Carroll (jezuita). Mianował ks. Dubourg „przełożonym” nowej wspólnoty i 25 marca 1809, w obecności arcybiskupa, Elżbieta Anna Seton złożyła śluby. Odtąd przysługiwał jej tytuł „*Matki*”. W czerwcu 1809, Matka Seton i jej cztery towarzyszkę założyły bardzo prosty habit zakonny i wybrały nazwę dla swojej wspólnoty. Od tej pory były „*Siostrami Miłosierdzia św. Józefa*”. 31 lipca 1809, dziecię Sióstr zebrało się na farmie Fleming w Emmitsburgu, gdzie znajdowała się parafia prowadzona przez ks. Jana Dubois, również Sulpicjanina. Elżbieta Anna przybyła ze swymi dziećmi, które zawsze będą przy niej. Za formację zakonną Sióstr byli odpowiedzialni Sulpicjanie.

Jednakże nowa Wspólnota potrzebowała Reguł. Na początku Siostry ustanowiły Regulamin, by unormować swój sposób życia. Ponieważ Sulpicjanie dobrze znali Siostry Miłosierdzia i ich sposób służenia Bogu i Ubogim (wszyscy bowiem pochodzili z Francji), szybko pod-

jęli odpowiednie kroki w celu uzyskania Reguł. Mieli jednocześnie nadzieję, że kilka Sióstr Miłosierdzia przybędzie do Stanów Zjednoczonych, aby wspomóc raczkującą Wspólnotę św. Józefa swoim doświadczeniem i przykładem².

Korzystając z podróży do Francji bpa Flaget, również Sulpicjanina, zwrócili się do Przełożonych Zgromadzenia w Paryżu z oficjalną prośbą o przysłanie kilku Sióstr Miłosierdzia do Emmitsburga. Trzy Siostry, Siostra Maria Bizeray, Siostra Voirin i Siostra Chauvin zostały wyznaczone, by zająć się formacją Sióstr Amerykanek w duchu Zgromadzenia i według jego zwyczajów. Niestety, polityka Napoleona uniemożliwiła tę misję. Siostry były już w Bordeaux, gotowe wejść na pokład, ale rząd nie zezwolił im na opuszczenie Francji. Bp Flaget został zatem zmuszony wypłynąć bez nich, zabierając jedynie egzemplarz Reguł, a Siostry napisały jedynie list, którego kopia znajduje się w archiwach Domu Macierzystego: „*Do naszych drogich Sióstr pragnących przyłączyć się do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia*”, oraz dołączyły formułkę ślubów i wskazania, w jaki sposób należy je złożyć³.

Tak oto rozpoczęto tłumaczenie Reguł Wspólnych. Sulpicjanin i arcybiskup Baltimore zmienili kilka niewielkich punktów Reguł, by przystosować je do kultury amerykańskiej. Najbardziej znaczącą zmianą było uczynienie edukacji dziewcząt główną misją Sióstr Miłosierdzia św. Józefa. W pierwszym rozdziale, odnajdujemy ten sam tekst, co w Regułach Wspólnych Sióstr Miłosierdzia, z następującym dodatkiem: „*Drugim celem, nie mniej ważnym, jest uczczenie świętego Dzieciństwa Jezusa w osobie dziewcząt i chłopców, których serce jest wezwane do miłowania Boga poprzez praktykowanie cnót i poznawanie wiary, zasiewając w ich myślach ziarna pożytecznej wiedzy*”.

Zgodnie z zatwierdzonym tekstem Konstytucji Sióstr Miłosierdzia św. Józefa „*Siostry Miłosierdzia św. Józefa są ustanowione pod zwierzchnictwem Arcybiskupa Baltimore oraz Przełożonego Seminarium św. Sulpicjusza w Baltimore, który wyznaczy Przełożonego (Generalnego), który będzie kierował ich Stowarzyszeniem*”. Siostry składają śluby roczne w obecności księdza Sulpicjanina, który jest ich Przełożonym kościelnym⁴.

W styczniu 1812, Siostry dostosowały Reguły Wspólne i wybrały Elżbietę Annę na pierwszą Matkę Sióstr Miłosierdzia św. Józefa, którą będzie aż do śmierci w 1821. Zgodnie z nową Regułą, Wspólnota rozpoczęła jednocześnie nowicjat trwający 18 miesięcy. 19 lipca 1813, w Uroczystość św. Wincentego obchodzoną z wielką radością, osiemnaście Sióstr złożyło śluby po raz pierwszy. Wspólnota nabrała kształtu i ożywiła się. Od tego czasu Siostry mogły zakładać placówki w innych miejscach: najpierw w Filadelfii, a później w Nowym Jorku.

W trosce o swoją modlitwę i życie nowej Wspólnoty, Elżbieta Anna Seton podjęła się ogromnego zadania przetłumaczenia pism Założycieli: życia św. Ludwiki (był to pierwszy przekład w języku angielskim), życia św. Wincentego oraz jego Konferencji do Sióstr Miłosierdzia, jak również innych autorów francuskich. Stopniowo Wspólnota kształtowała się według ducha św. Wincentego.

W 1821, w dniu śmierci Matki Seton, Wspólnota liczyła 50 członkiń. Na Matkę wybrano Rose White.

II – POŁĄCZENIE Z SIOSTRAMI MIŁOSIERDZIA

Według Statutów, Siostry Miłosierdzia św. Józefa są prowadzone przez Sulpicjanina, który jest ich Przełożonym Generalnym, i przez Matkę Przełożoną wraz z jej Radą. To Przełożony Seminarium św. Sulpicjusza w Baltimore mianuje Przełożonego Generalnego Sióstr w zależności od innych pilnych potrzeb duszpasterskich. Wielu z nich miało mandat dość krótki 2-3-letni, przerwany ze względu na posługi uznane za ważniejsze: kierowanie seminarium lub

diecezją. Wszyscy Przełożeni Generalni byli Francuzami, za wyjątkiem ostatniego, ale wszyscy dobrze znali sposób życia Sióstr Miłosierdzia.

Księża Misjonarze w Stanach Zjednoczonych

To ks. Dubourg, mianowany biskupem diecezji Luizjany, wezwał w 1815 księży Zgromadzenia Misji do objęcia Seminarium w Stanach Zjednoczonych. Pierwsi Misjonarze, którzy przybyli do Ameryki, byli Włochami: ks. Feliks De Andreis (Przełożony), ks. Józef Rosati (1789-1843), ks. Jan Chrzyciel Acquaroni i brat Martin Blanka. Ich apostołat polegał na zapewnieniu formacji księżom z diecezji Luizjany i głoszeniu misji ludowych. Rok później, dołączyli do nich księża diecezjalni, seminarzyści, postulanci i bracia. Chcieli tak jak oni zostać Misjonarzami w Ameryce. Należy dodać, że ich placówka była oddalona od Wspólnoty Sióstr i nie było z nimi żadnego kontaktu.

Głównym zadaniem Sulpicjanów, zgodnie z ich charyzmatem, była formacja księży, a zatem kierowanie Siostrami było traktowane drugorzędnie. W 1826, Antoni Garnier, wybrany Przełożonym Generalnym Sulpicjuszy, stwierdził, że nadszedł czas, by przekazać innym wszelkie obowiązki niezwiązane z ich głównym dziełem, a mianowicie z seminariami duchownymi. Dla Sulpicjuszy ze Stanów Zjednoczonych było jasne, że odtąd ktoś inny powinien się zająć Siostrami. Ponadto, w 1846, biskup Nowego Jorku, ks. John Hughes, chciał, by Siostry były na terenie jego diecezji i pod jego kierownictwem, co doprowadziło do rozłamu pomiędzy Siostrami z Nowego Jorku a Siostrami z Emmitsburga. A ponieważ Siostry żyły według ducha św. Wincentego, Sulpicjanie postanowili załatwić sprawę z Przełożonym Generalnym Zgromadzenia Misji.

POŁĄCZENIE

Negocjacje trwały wiele lat. W 1840, bp Rosati, CM (pierwszy biskup diecezji św. Ludwika w latach 1826-1843), po spotkaniu z Przełożonymi w Paryżu, napisał na ten temat do Wizytatora Stanów Zjednoczonych⁵.

„Jestem zasadniczo zdania, że nasze amerykańskie Siostry mogłyby połączyć się z Siostrami z Francji (...) Rozmawiałem o tym zarówno z Przełożoną Sióstr jak i Przełożonym Generalnym Zgromadzenia Misji. Wspomniałem, co ewentualnie mogłoby sprawiać pewne trudności: habit i pensjonat dla dziewcząt. Zauważyłem, że strój Sióstr z Francji byłby trudny do przyjęcia w Ameryce. Przełożeni nie będą tego wymagali: w Hiszpanii, Siostry Miłosierdzia nie mają tego samego habitu, i nie przywiązują do tego punktu wielkiej wagi. Gdy chodzi o pensjonat, w Domu Macierzystym zrozumiano bardzo dobrze powody, dla których można by było w tym przypadku dopuścić wyjątek od Reguły: konieczność utrzymania nowicjatu, jak również posiadania środków do zapewnienia odpowiedniej formacji młodym Siostrą przeznaczonym do nauczania w sierocińcach i w bezpłatnych szkołach dla ubogich. Naturalnie prosimy, by Siostry były pod kierownictwem Zgromadzenia Misji, jak we Francji”.

Rada Generalna Zgromadzenia zanotowała 13 grudnia 1848: *„Siostry szpitalne z Baltimore, proszą o ponowne połączenie z naszym Zgromadzeniem. Wiadomo, że pragną tego od dawna, i że były nawet pewne przesłanki w tym względzie, ale jak dotąd bez rezultatu. Rada widziałaby wielkie korzyści, jakich można się spodziewać po tym połączeniu, pod warunkiem, że zostałyby rozwiązane niektóre trudności, które wydają się pojawiać. W związku z tym, Przełożony jest skłonny podjąć się trudu napisania do odpowiednich biskupów, aby zapoznać ich z wymaganymi warunkami i zapytania o ich odczucia w tym względzie”.*

Kilka miesięcy później, 18 lipca 1849, Rada Generalna Zgromadzenia na nowo rozpatrzyła prośbę *„Sióstr, zwanych Siostrami Miłosierdzia, których Dom Macierzysty znajduje się*

w Emmitsburgu i które od wielu lat pragnęły, a nawet prosiły o przyłączenie ich do naszego Zgromadzenia, przepojone szacunkiem dla ducha i Reguł św. Wincentego”. Rada podjęła decyzję, stwierdzając, że „do tej ważnej sprawy należy podejść z zapalem i odpowiednią rozważą, aby zakończyła się powodzeniem w duchu św. Wincentego”.

28 sierpnia 1849, Ojciec Étienne napisał do Przełożonej Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Józefa, Matki Étienne (Stefanii) Hall:

„Tak więc z wielką radością, moja najdroższa Siostrzo, otwieram moje ojcowskie serce na Siostry Zgromadzenia i przyznaję mu wyjątkowe miejsce, jakie powinno odtąd w nim zajmować. [...] Przekazałem Siostry list Radzie Wspólnoty Domu Macierzystego. Siostry prośba została przyjęta i pozytywnie rozpatrzona. Postanowiono, że ks. Maller będzie upoważniony przeze mnie do omówienia z Siostrą warunków połączenia, którego pragnie Siostra dokonać. Pragniemy tylko jednego: by Wspólnota amerykańska stanowiła rzeczywiście jedno z Domem Macierzystym, posiadając tego samego ducha, zachowując te same Reguły, zachowując również te same praktyki i zwyczaje, aby czyniła to samo miłosierdzie”.

Wizytator Księży Misjonarzy w Stanach Zjednoczonych, ks. Maller (Hiszpan) miał zająć się tą sprawą. W liście zaadresowanym do Matki Etienne z 20 sierpnia 1849⁶, napisał: *„Pewna Siostra, która nie wiedziała nic o istnieniu Waszej Wspólnoty, została wielokrotnie obdarzona przez Wszechmogącego niezwykle miłymi łaskami. W trakcie różnych widzeń Niepokalanej Dziewicy i naszego błogosławionego Ojca, św. Wincentego, zostało jej powiedziane, że pewna Wspólnota z innego kraju przyłączy się do Sióstr Miłosierdzia we Francji... A ponieważ nie znam żadnego innego kraju niż Stany Zjednoczone, ani innej Wspólnoty niż Wasza, do których te objawienia mogłyby się odnosić, z radością wierzę, że te objawienia dokonały się dla Waszego i mojego dobra”.*

Po zakończeniu wszelkich niezbędnych formalności, dokonano się wreszcie połączenie Sióstr Miłosierdzia św. Józefa ze Zgromadzeniem Sióstr Miłosierdzia. 25 marca 1850, Siostry należące do Domu św. Józefa złożyły ślub posłuszeństwa następcy św. Wincentego a Paulo. Trzydzieści placówek i trzysta czterdzieści pięć Sióstr dołączyło do rodziny św. Wincentego.

W swym pierwszym, przetłumaczonym na angielski liście do Sióstr Miłosierdzia z Ameryki, 1 listopada 1850, Ojciec Etienne mianował Matkę Etienne Hall „Wizytatorką” a Ojca Mallera, „Dyrektorem Prowincjalnym” Stanów Zjednoczonych. Napisał: *„Wróćcie do początków Waszej instytucji [...] Jakież uderzające podobieństwo między Waszymi początkami a początkami Zgromadzenia! To również pobożna wdowa dała początek Waszej niewielkiej rodzinie. I ta pobożna wdowa ukochała prostotę, ubóstwo i wszystkie zasady św. Wincentego”.*

Wkrótce cztery Siostry Amerykanki zostały posłane do Paryża, by poznać i przyswoić sobie zwyczaje Zgromadzenia związane z Seminarium, Ekonomatem, Sekretariatem i habitem. Niebawem do Paryża przybyła również nowa Wizytatorka, by spotkać się z Przełożonymi Wyższymi: Ojcem Etienne i Matką Mazin. 8 grudnia 1851, Siostry Miłosierdzia ze Stanów Zjednoczonych założyły granatowy habit oraz kornet.

W cyrkularzu z 1 stycznia 1851, Matka Mazin przekazała tę nowinę całemu Zgromadzeniu, dołączając list wysłany przez Ojca Etienne do Sióstr ze Stanów Zjednoczonych w listopadzie 1850.

KONSEKWENCJE...

To przepowiedziane przez Niepokalaną Dziewicę, „Jedyną Matkę Zgromadzenia” włączenie amerykańskich Sióstr dokonało się po długim czasie refleksji i rozeznania. Jednakże z czasem pojawiły się trudności i przeciwności.

Podczas posiedzenia Rady Generalnej w styczniu 1852, przedstawiono, że kilka Sióstr pragnie wycofać się i że Dom w Cincinnati odmawia przyjęcia habitu Sióstr Miłosierdzia. „*Młode Siostry zostaną z niej zabrane, by nie były świadkami złego przykładu. Pozostałe Siostry tam zostaną wedle swojej woli, a wszelka korespondencja zostanie przerwana*”.

Siostry Amerykanki z trudem przyjęły francuskie zwyczaje, zwłaszcza związane z odżywianiem się, „*pojawiające się problemy zdrowotne, przypisywały nowej diecie*”. Rada Generalna Zgromadzenia zgodziła się zatem, by Siostry jadły śniadanie w stylu amerykańskim, dodając, by Dyrektor „*dążył do tego, by cenily sobie prostszy styl życia*”. Innym problemem była wspólna bielizna. Siostronom „*bardzo trudno było przezwyciężyć niechęć do korzystania ze wspólnej bielizny. Wcześniej każda Siostra miała swoją własną bieliznę*”. Rada Generalna postanowiła, by Siostry zachowały swoją bieliznę osobistą, ale byłyby dobrze przyzwyczajając Siostry Seminarzystki do nowej praktyki (Rada z 16 października 1853). By pomóc Siostronom Amerykankom w łatwiejszym wejściu w zwyczaje Zgromadzenia, Rada Generalna postanowiła posłać cztery młode Siostry z Irlandii, „*które posiadały dość dobrego ducha... mówiły w tym samym języku oraz cenily sobie praktyki i zwyczaje Zgromadzenia. Siostry te będą mogły zapoznać Siostry z tymi praktykami oraz nauczyć je zachowywać je*” (Rada z 31 marca 1852).

Podsumowanie

Po połączeniu z „Siostrami Miłosierdzia św. Józefa” z Emmitsburga w 1850, dwie inne wspólnoty Sióstr również przyłączyły się do naszego Zgromadzenia: w 1851 „Siostry Miłosierdzia” z Graz (Austria), których Przełożoną była Leopoldyna Brandis oraz w 1854, Siostry Miłosierdzia św. Józefa z Verviers (Belgia). Wszystkie te połączenia „zmusiły” Zgromadzenie do podjęcia szeregu decyzji. Siostra Brandis została mianowana pierwszą Wizytatorką Prowincji Austrii. W skład tej Prowincji wchodziły wszystkie kraje dawnego Cesarstwa Austro-Węgierskiego. Na Radzie z 16 października 1853, postanowiono, by Dyrektorzy i Wizytatorki Prowincji bardzo oddalonych od Domu Macierzystego mieli większe uprawnienia do rozwiązywania pojawiających się problemów i by cyrkularze były tłumaczone, gdyż „*wszyscy członkowie rodziny mają prawo do takich samych pouczeń*”. Dla zapewnienia jedności i jednostajności, Ojciec Etienne uchwalił *Regulamin dla Prowincji poza Francją* (1862) i gruntownie przekształcił Zwyczajnik, by „*uogólnić i ujednoczyć w całym Zgromadzeniu te same praktyki i zwyczaje, ten sam sposób przestrzegania Reguł i prowadzenia dzieł, aby wszędzie zachować tego samego ducha*”.

Siostra Magdalena HARBU
Siostra Miłosierdzia

Przypisy:

¹ R. Laurentin i P. Roche, *Katarzyna Labouré i Cudowny Medalik*, Lethielleux, 1976, dok. nr 637 i 638, 30 października 1876, s. 352.

² Zob. pełny tekst w: *List Siostry Marie-Louise Caulfield, Sekretarki, do Siostry Le Blanc, Sekretarki Generalnej w Paryżu, 24 października 1882*, opublikowany w: *Annales de la Congrégation*, 1883, s.128-150. Zob. również: *Notre union avec la France. Les Filles de la Charité Américaines de 1809 à 1851 de Sœur John Mary Crumlish*, *Annales de la Congrégation*, maj 1950, s. 333-373; a także: *Elżbieta Anna Bayley Seton. Kobieta misji (a), (b)* autorstwa Siostry Betty Ann Mc Neil, *Echo Zgromadzenia*, listopad-grudzień 2000.

³ *Elżbieta Anna Bayley Seton. Kobieta misji (a)*, dz. cyt.

⁴ Tamże.

⁵ *Annales de la Congrégation*, 1950, *Notre union avec la France*, Siostry John Mary Crumlish, s. 349.

⁶ Tamże, s. 364.

O Maryjo, Ty zawsze jaśniejiesz na naszej drodze
jako znak zbawienia i nadziei.

Powierzamy się Tobie, Uzdrowienie chorych,
która u stóp krzyża zostałaś powiązana z cierpieniem Jezusa,
trwając mocno w wierze.

Ty, Zbawienie ludu,
wiesz czego potrzebujemy i jesteśmy pewni,
że zatroszczysz się o to, aby radość i święto
– tak jak w Kanie Galilejskiej –
mogły powrócić po tym czasie próby.

Pomóż nam, Matko Bożej Miłości,
byśmy dostosowali się do woli Ojca
i czynili to, co powie nam Jezus,
który obarczył się naszym cierpieniem
i dźwigał nasze boleści, by nas prowadzić przez krzyż
ku radości zmartwychwstania.

Pod Twoją obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko,
naszymi prośbami racz nie gardzić w potrzebach naszych,
ale od wszelakich złych przygód racz nas zawsze wybawiać,
Panno chwalebna i błogosławiona. Amen.

Papież Franciszek